Nr. 234 — Lwów — Czwartek dnia 13 Października. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Edwarda kr. | Okt. Pokr. P.
Jutro: św. Kaliksta Pap. | Kypryana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 21
Zachód „ 5 „ 8

Długość dnia g. 10 m. 47
Ubyło dnia 4 m.

Do pp. Prenumeratorów.

Celem zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom przypominamy pp. Prenumeratorom, że każda zmiana adresu (to znaczy poczty, wsi, ulicy etc.) kosztuje 20 ct. Upraszamy więc dodawać tę kwotę do żądania zmiany adresu.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Na Krecie wybuchły krwawe rozruchy, wojsko tureckie już dwa razy starło się z ludnością, raz zwyciężyło, drugi raz musiało ustąpić, a wszystko to się stało w ciągu jednej doby, — w sobotę, czy w niedzielę, o tem różnie głoszą ateńskie doniesienia, a tureckich jeszcze nie ma. Powodem zaburzeń jest podobno naruszenie statutu organicznego przez sułtańskie władze. Wiadomo, że ta grecka wyspa, ciągle dążąca do zjednoczenia się ze swą ojczyzną, raz po raz podnosi się przeciw tureckiemu panowaniu i sprawia ambaras dyplomacyi europejskiej. Zajmuje ona na Archipelagu tak ważne strategicznie miejsce, że Turcya nie może zrzec się tej kłopotliwej posiadłości, a Europa, nie chcąc jeszcze większego osłabienia tureckiego żywiołu, boby wyszło na korzyść prawosławia, a więc pośrednio Rosyi, nie żąda od Porty ustąpienia z Krety, owszem staje po jej stronie, ilekroć ta sprawa wybuchnie. Jednakże ciągłe wybuchy Kreteńczyków miały ten skutek, że wyspa otrzymała samorząd, rodzaj parlamentu i własny skarb. Sułtan mianuje jeneralnego gubernatora i jego pomocnika; ci dygnitarze dobierają sobie radę z członków zgromadzenia narodowego, z nimi rządzą krajem, lecz jeszcze częściej wchodzą w zatargi, poczem zaraz następują zamieszki, bo ludność staje po stronie rady, a jeneralny gubernator robi użytek z załogi tureckiej, która zostaje pod jego dowództwem. Tak właśnie stało się teraz. Pokłócona z gubernatorem rada opuściła stolicę kraju, Kandyę. Niektórzy deputowani zaraz zajęli się agitacyą, poczęli zwoływać zgromadzenia ludowe, na których protestowano przeciw postępowaniu gubernatora. Jak zawsze, na czele tego ruchu stała górska prowincya Sfakia. Otóż tam zgromadzili się wybrańcy wszystkich gmin, aby ułożyć adres do sułtana i wysłać osobną deputacyę do Konstantynopola z długą litanią skarg. Kiedy wiec już się zaczął w otwartem polu, nagle ze wszystkich stron pokazały się wojska tureckie, otoczyły zgromadzenie i zaczęły porywać wybitnych Kreteńczyków. Przyszło więc do starcia. Z jednej strony były w robocie bagnety, z drugiej noże. Padło kilku, poraniono wielu, a między nimi trzech deputowanych śmiertelnie. Wiadomość o tem rozbiegła się po całej wyspie i wnet ona stanęła w ogniu. Gubernator i szef żandarmów usiłowali nawiązać rokowania z przywódzcami ruchu, przyrzekali różne ustępstwa, ale już było za późno. Ponieważ Kandya zaczęła się burzyć, więc tam ściągnięto załogę, aby broniła gmachów rządowych, a tymczasem Sfakioci podnieśli cały okręg — (malutki, jak wszystko na Krecie) — uzbroili się i wyruszyli na zdobycie miasta nadmorskiego Apokoronosa. Tam mała turecka załoga dała ognia i ustąpiła, a powstańcy zajęli miasto. Cała ta część długiej a wązkiej wyspy jest już w rękach Kreteńczyków, co wskazuje, jak słabe są tam siły tureckie. Oczywiście, powstańcy nie rozsyłają telegramów, gubernator także milczy, bo nie ma czem się pochwalić, więc nie wiadomo, co się tam dalej stało.

Gdyby w Europie większa była ochota do rozwiązywania różnych gordyjskich węzłów, toby ta rewolucyjka na Krecie posłużyła za początek jakiejś zawieruchy. Ale że wszyscy unikają nawet cienia zatargów, przeto ogień kreteński wypali się i zgaśnie bez żadnego wpływu na temperaturę stosunków wschodnich. Jednakże Porta powinnaby już nareszcie dać Krecie takiego gubernatora, który nie byłby kreaturą zwyczajnych nad Bosforem intryg haremowych, lecz potrafiłby sumiennie zastosować się do praw, które wywalczyli sobie Kreteńczycy. Ponieważ zaś oni są ustawicznie podburzani przez stały rewolucyjny komitet, istniejący w Atenach, przeto dla utrzymania warchołów w ryzach powinna być silniejsza na Krecie załoga.

Berlińskie dzienniki solennie protestują przeciw wszelkiemu mniemaniu, że w Wiedniu między cesarzem Wilhelmem II a księciem Kumberlandzkim nastąpią jakiekolwiek układy co do Hannoweru i Brunszwiku. Dowodzą te dzienniki, że z księciem daremnie byłoby rokować. Znajduje się on pod wpływem swej matki, owdowiałej królowej hannowerskiej, która ustawicznie mu przypomina podobno, iż ojciec jego, ociemniały z cierpień moralnych zadanych mu przez Prusaków, zaklinał na łożu śmierci, aby się nie godzono z dynastyą Hohenzollernów inaczej, jak pod warunkiem, że królewska korona Hannoweru i książęca Brunszwiku znów wrócą do jego rodziny. Przeciwnie postępuje krewna księcia Kumberlandzkiego, królowa angielska; ona mu doradza z dwóch utraconych koron wziąć mniejszą, brunszwicką, bo opozycyą nie zdobędzie żadnej. Książę sam nie wie, za którą pójść radą, przychyla się ku drugiej, lecz stoją mu w pamięci zaklęcia umierającego ojca. Woli tedy zwlekać, żyć na wygnaniu i decyzyę zostawić swemu synowi, który jest wolny od wszelkich przyrzeczeń.

Tak tę sprawę przedstawiają berlińskie dzienniki. Jednakże jest jeszcze inna kwestya, o której cesarz Wilhelm może mówić z Kumberlandem. Jak wiadomo, w roku przeszłym parlament niemiecki zniósł gadzinowy fundusz, powstały z majątku, zrabowanego przez Bismarka królowi hannowerskiemu. Ziemie i kapitały postanowiono zwrócić Kumberlandowi, lecz w ten sposób, że on będzie pobierał tylko dochody, a zarząd majątku ruchomego i nieruchomego pozostanie w rękach pruskich. Uczyniono tak dlatego, aby ten majątek nie posłużył księciu do podsycania agitacyi welfickiej. Jednakże okazało się, że zarząd pruski nie bardzo dbał o dobro księcia, naprzykład, z zamków wygnanego króla hannowerskiego poginęły kosztowne meble, kandelabry, staroświeckie marmurowe kominki, różne kosztowności, a z piwnic tysiące butelek rzadkiego wina. Zatuszowano tę sprawę, jak wiele innych z czasów, w których panował chciwy aż do odrazy Bismark. Książę Kumberlandzki zgodził się nie dochodzić tej krzywdy, ale trudno mu mieć za złe, iż nie ufa pruskiemu zarządowi i domaga się, aby ów zarząd w połowie się składał z delegatów pruskiego rządu, a w drugiej połowie z pełnomocników rodziny hannowerskiej. O tem może się on porozumiewać z cesarzem Wilhelmem.

W Paryżu głośno mówią o wiszącem w powietrzu przesileniu gabinetowem, które może się skończyć upadkiem rządu. W sobotę odbyło się pod przewodnictwem Carnota tak burzliwe posiedzenie gabinetowe, że ministrowie, nagadawszy sobie dużo słodko-kwaśnych komplimentów, rozeszli się bez pożegnania i bez żadnych uchwał. Mnóstwo spraw różni ministrów. I tak: jedni chcą przenieść zwłoki Renana do Panteonu, znieść wieczorną giełdę, załatwić zmowę górników w Carmeaux wywłaszczeniem kopalni, zawrzeć traktat handlowy z Szwajcaryą podług już ułożonych preliminaryów, a na podstawie minimalnych taryf; inni ministrowie wszystkiego tego nie chcą, lecz nie podzielili się na dwa zastępy, z których jeden wszystko przyjmuje, a drugi odrzuca, ale dla każdej z tych spraw jest inny podział ministrów, więc oczywiście trudno o jakiekolwiek załatwienie, albo o wyrzucenie jednych ministrów, a zostawienie innych. Trzeba po prostu zmienić gabinet, więc dlatego mówią, że ledwo się zbierze za tydzień parlament, zaraz wybuchnie kryzis gabinetowa, ale drudzy pytają: A któż stanie u steru? I okazuje się, że jedni nie chcą sami, innych drudzy nie chcą.

Dziś we Włoszech ma się pojawić reskrypt królewski, rozwiązujący parlament, poczem zaraz będą rozpisane wybory do nowego parlamentu. Rozpocznie się gwałtowna agitacya, prowadzona głównie przez skrajnych radykałów, socyalistów i irredentystów, którzy podali sobie ręce do walki z obozem rządowym, czyli z tak zwanymi „Piemontczykami“. Natomiast stronnictwa względnie umiarkowane, które się tak zachowują, jak gdyby nie myślały o zasadniczej opozycyi, cofają się od walki wyborczej, aby rządowi nie pomagać. Rudini i Crispi nawet z mowami wyborczemi nie wystąpią. Będzie tedy Giolliti miał nielada przeprawę ze skrajnymi żywiołami, lecz jeśli je pokona, to na długo utrwali swe stanowisko.

Czterechsetletnia rocznica.

Noc z dnia 11 na 12 października roku 1492 spędzono w gorączkowem oczekiwaniu na pokładach trzech okrętów, należących do wyprawy kolumbowej. Wieczorem oznajmił Kolumb załodze, że widział w dali majaczące światełko, coś jakby chwiejący się płomień świecy, zapewne więc ląd jest w pobliżu i szczęśliwy koniec długiej żeglugi. O godzinie 2 nad ranem, z karaweli „Nina“, która, jako najszybsza, płynęła przodem, zabrzmiał wystrzał armatni i okrzyk *tierra! tierra!* Majtek Juan Rodriguez Vermejo z Molinos oznajmił, że spostrzegł ląd na horyzoncie. I rzeczywiście przy blasku księżyca ujrzano brzeg, u stóp którego pieniło się morze. W tej to chwili Kolumb, sądząc, że dopływa do wschodnich kończyn Azyi, odkrył nową część świata. Było to wielkie zwycięstwo, okupione poprzednio wielkimi zawodami i trudami.

Przystępując do wykonania swej myśli, opierał się Kolumb na wielu danych. Przedewszystkiem grało tu rolę przekonanie, coraz bardziej rozpowszechniające się wśród ówczesnych uczonych, a utrwalone podróżami Marka Polo i innych żeglarzy, że ziemia jest kulą, a więc, że do pewnego jej punktu, jak w tym razie do Indyi, można się dostać zarówno posuwając się na wschód, jak na zachód. Drugą pobudką były wiadomości, rozproszone po dziełach już starożytnych autorów, że tam daleko na zachodzie znajdują się nieznane kraje. Wreszcie północne kraje Ameryki znane były żeglarzom normandzkim, o czem być może zasłyszał Kolumb jakieś wieści.

Na czterysta lat przed Kolumbem byli już Normanowie w Ameryce. Świadczą o tem niezaprzeczone ślady, rozrzucone po północnych jej wybrzeżach. Znaleziono tam między innemi szkielet w zbroi z takiego samego bronzu, jakiego używali Normanowie, odkryto dwa kamienie z napisami normańskiem pismem runicznem. Jeden z tych napisów opiewa: „Tu spoczywają zwłoki jasnowłosej Suazi, pochodzącej z Islandyi, wdowy Korlda, siostry Torgra, zmarłej w dwudziestym piątym roku życia“.

Jeden z awanturników normańskich, Eryk czerwony, odkrył w r. 983, kraj na wschód od Islandyi, który nazwał Grenlandyą, a w r. 1001 syn jego dotarł do dzisiejszego przylądka Labrador. Kolonie, założone w tych krajach rozwijały się pomyślnie do końca 14 wieku, lecz potem zniszczone zostały przez Eskimosów. W kilkadziesiąt lat, król duński Chrystyan II nie mając żadnych wiadomości o tych koloniach, zaniepokojony ich losem, zorganizował wyprawę, która w r. 1476 dotarła do Labradoru i zatoki Hudsońskiej, pod dowództwem Jana z Kolna. I tak już na 16 lat przed Kolumbem stanął pierwszy Polak na ziemi amerykańskiej. Ów Jan bowiem pochodził z Kolna pod Łomżą. Zrazu był sternikiem w gdańskiej marynarce, potem przeszedł do służby duńskiej, w której przedsięwziął ową wyprawę. Ale wszystkie odkrycia te trzymane były w tajemnicy, tak, że tylko głuche wieści o nich przedostawały się do reszty Europy, a drogę do nowych światów otwarł dla wszystkich dopiero Kolumb.

Jak o Homera miasta jońskie, tak o Kolumba dziesięć miast włoskich spiera się, które z nich ma prawo nazywać się jego ojczyzną. Lecz wedle wskazówek zawartych w pismach wielkiego odkrywcy, urodził się on w Genui około roku 1450, jako syn sukiennika. Głębokiej znajomości nauk matematycznych nabył Kolumb na uniwersytecie w Pavii, gdzie wykładali podówczas astrologię sławni uczeni Terzago i Marliano. Wcześnie bardzo puścił się Kolumb na morze, a w podróżach swoich dotarł nawet do Islandyi. W czasie tych wędrówek dojrzała w jego umyśle idea opłynięcia ziemi i dotarcia do Azyi od zachodu, a pobudką do wykonania tej myśli był gorący entuzyazm religijny. Był to czas ostatecznych walk Hiszpanów z Arabami. Kolumb więc pragnął zdobyć bogactwa indyjskie, aby za nie zorganizować wyprawę do Ziemi świętej.

Pomocy do wykonania swego planu szukał Kolumb najpierw w Portugalii, gdzie przebywał przez dłuższy czas, po powrocie z podróży islandzkiej. Mieszkał w Porto Santo, pojął tam nawet za żonę Donnę Felipę Munniz-Perestrello i miał z nią jednego syna, imieniem Diego.

Król Jan II portugalski, któremu Kolumb przedłożył swój projekt, oddał go do rozważenia Radzie żeglarskiej, a ta odrzuciła go. W obec tego Kolumb, któremu właśnie żona umarła, nie miał co więcej robić w Portugalii, udał się więc do Hiszpanii. Tu wprawdzie królowa Kastylii Izabella przychylnie go przyjęła, jednak mimo poparcia wysokich dostojników, sprawa jego dojrzeć nie mogła. Zniecierpliwiony Kolumb postanowił zwrócić się do Francyi. Po drodze zatrzymał się w klasztorze Franciszkanów La Rabida w Palos. Jeden z zakonników, spowiednik królowej Izabelli, Juan Perez de Marchena zainteresował się bardzo pomysłami Kolumba. Jego też zabiegom zawdzięczał Kolumb, że mu wreszcie oddała królowa pod rozkazy trzy małe statki czyli karawele: „Santa Maria“, którą dowodził sam Kolumb, „Pinta“ pod rozkazami Marcina Aloza Pinzona i „Nina“, której dowódzcą był Vincente Yannes Pinzon, brat poprzedniego. Załoga składała się z 90 ludzi.

Dnia 3 sierpnia 1492 wypłynęła ta eskadra z Portu Palos. Przez cztery tygodnie zatrzymać się musiano koło wysp Kanaryjskich, czego wymagała naprawa złamanego steru na „Pincie“. Dnia 6 września puszczono się w dalszą podróż. Już 8 stracili żeglarze ląd z oczu i ujrzeli go dopiero za 34 dni. Usposobienie załogi nie było bardzo korzystne, podróż w nieznane strony budziła w niej nieokreślone obawy, dla tego to nawet Kolumb prowadził podwójny dziennik okrętowy: jeden dla siebie, w którym wpisywał rzeczywistą przestrzeń przebytą, w drugim, dla załogi, podawał znacznie mniejszą drogę.

Dnia 16 września przepłynęły statki przestrzeń oceanu, pokrytą wodorostami, czyli t. zw. morze sargasowe. Majtkowie sądzili, że to oznaka bliskiego lądu. Fałszywe takie alarmy powtarzały się jeszcze kilka razy. To rak wyłowiony napełniał załogę otuchą, że koniec podróży niedaleki, to znów mgłę brano za widniejący w dali ląd.

Od morza sargasowego, pogoda nieustannie sprzyjała żegludze, gdyż wiatr dął ciągle ze wschodu. Ale na załogę działała ta okoliczność przygnębiająco, sądziła ona, że dostała się w takie okolice, gdzie panują wiecznie tylko wschodnie wiatry i że w skutek tego nigdy już nie powróci do ojczyzny. To niezadowolnienie majtków przerodziło się wreszcie, zdaniem późniejszych biografów Kolumba, dnia 7 października w otwarty bunt. Załoga domagała się powrotu, Kolumb wyprosił jeszcze trzy dni zwłoki. Jednak Kolumb sam w pamiętnikach swoich nic o takim buncie nie wspomina.

Od dnia 6 października poczęto spostrzegać nieomylne znaki zbliżania się do lądu, t. j. przelatujące ptactwo, aż wreszcie ze świtem dnia 12 października, Kolumb z kastylijskim sztandarem w ręku wysiadł z załogą na brzeg wysepki Guanachani, którą nazwał „San Salwador“, czyli wyspą Zbawiciela.

Posuwając się dalej, odkrył Kolumb w pierwszej swej wyprawie grupę wysp antylskich, wśród nich Kubę i Jamaikę, a w marcu następnego roku, uniknąwszy po drodze zasadzek portugalskich, powrócił szczęśliwie do Hiszpanii i dnia 31 marca odprawił uroczysty wjazd do Sewilli.

W roku 1493 przedsięwziął Kolumb, już jako admirał i wice-król Indyi, drugą podróż, ale w roku 1500 w skutek knowań dworaków godności pozbawiony, został zakuty przez nowego wice-króla Bobadillę w kajdany i do Hiszpanii odesłany. Uwolniony, przedsięwziął Kolumb jeszcze trzecią wyprawę w r. 1502, powrócił do Hiszpanii w r. 1505, a dnia 26 maja 1506, umarł w Sewilli, do ostatniej chwili będąc przekonany, że odkryte przezeń kraje są wschodniem wybrzeżem Azyi.

W odmęcie zdań o odkryciu Ameryki trudno się zoryentować i wyciągnąć z nich ostateczny wniosek, czy stało się ono korzyścią dla ludzkości czy klęską. Głosy pro wołają, że choćby dwie takie zdobycze, jak kartofle i tytoń, mogą przeważyć szalę na ich stronę, przeciwnicy przytaczają cały szereg zabójczych chorób, jakiemi obdarzyła Europę Ameryka i tak dalej sypią się argumenty ze stron obu. Ostatecznie wszyscy się godzą, że jest to fakt jeden z najważniejszych w dziejach świata, bo otwarło się nowe pole działania dla ludności starej Europy, która zalała nową część świata, zgniótłszy tamtejszą cywilizacyę.

Zdanie bowiem, jakie wypowiedzieli Hiszpanie o pierwszych mieszkańcach nowoodkrytych krajów, że: „bez odzienia, bez znajomości wag i miar, bez klątwy pieniądza, bez ustaw i sądów, bez książek, zadowolnieni z darów natury, nie troszcząc się o przyszłość, żyją ci ludzie“, nie odnosi się do wszystkich ludów Ameryki, a przedewszystkiem nie odnosi się do Azteków, których Kolumb nie poznał, a którzy wytworzyli oryginalną swą cywilizacyę.

W gruzach ich budowli i świątyń pozostały ślady niepospolitego ich rozwoju duchowego. Cywilizacyę ich cechuje skłonność do czegoś olbrzymiego, do okropności, jednem słowem nieokiełzana energia, która się potem odbiła w charakterze osadników europejskich w Ameryce. Ta jednak wysoko rozwinięta cywilizacya padła pod ciosami Europejczyków.

O znaczeniu odkrycia Ameryki przez Kolumba nie decydują jedynie skutki stąd wynikłe. Parę lat wcześniej czy później, byliby niewątpliwie żeglarze portugalscy przypadkowo w swych podróżach odkryli Amerykę, ale w tem właśnie, że fakt ten dokonany został z ściśle określonym planem, w tem polega największy tryumf myśli ludzkiej. Kolumb wznosi się wysoko po nad rzeszę innych odkrywców, którzy najczęściej szukając ujścia dla wrodzonej energii, rzucali się na oślep i przypadkowo dochodzili do wielkich rezultatów. Uparta długoletnia walka o swe przekonania robi zeń bohatera, a pobudka, dla której pod-

---

19)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

V.

Ranek wstał szary, wilgotny i zimny. Włóknista mgła sunęła się nad skałami, drąc się o maszt na kopcu i o piki kozackie, wbite w ziemię. Z dala od karaułu, przy którym w nocy w pień wycięto abreków, widać było jakby przez zasłonę konne pikiety. Pod kopcem, wśród końskich i ludzkich trupów, siedziały gromadki żołnierzy. Gwarzyli oni może o swych wioskach rodzinnych, do których żaden z nich nie spodziewał się wrócić.

U podnóża ścieżki prowadzącej na karauł stał Jum pod derką, a przed sporą garścią wonnego siana, z którego miękkiemi wargami leniwo wybierał co najcieńsze źdźbła, bo był już po nieskąpej miarce jęczmienia i po wiadrze źródlanej wody. Zaraz po bitwie wskrzesił go Ass-Bułat z udanej śmierci, co Tyra powitała radosnem klaskaniem w dłonie, żołnierze otworzeniem ust od ucha do ucha, a konie lekkiem rżeniem; Jum zaś odpowiedział im rozgłośną fanfarą i zgrabnemi lansadami, które tak się podobały garbonosym szłapakom, że niż go naśladować poczęły wcale niepięknie, ale hałaśliwie. Więc żołnierze wnet położyli tej swawoli koniec.

Na kopcu siedzieli na rozesłanym dywanie Tyra, Ass-Bułat i ów oficer w czerkiesce, który z ust nie wyjmował fajki. Był to zahartowany żołnierz, uwędzony w dymie prochowym, chudy, żylasty, twarzy prawie czarnej, na której błyszczące oczy patrzyły surowie, choć wyglądała z nich dusza poczciwa i łagodna. Ciemną dłonią gładził kruczą brodę, koniec jej do ust wkładał i gryząc spoziera! wciąż ukradkiem na Tyrę, która białymi ząbkami żuła zawzięcie ościsty chleb żołnierski z owczym serem, — jedyny posiłek, jaki się znalazł w oficerskiej torbie, nie licząc wina, które zagrzawszy w blaszanym kociołku, gwarząc pili jej towarzysze.

A mieli o czem gwarzyć! Razem odbyli prawie całą kampanię od wybuchu listopadowego aż do grochowskiej bitwy, w której rotmistrza tak skłóto kozackiemi włóczniami, że w następnych walkach już nie brał udziału: leczył się w swej litewskiej wiosce. To go uratowało od ciężkiego losu politycznych skazańców i degradacyi, tylko razem z resztkami polskiego wojska wysłano go na Kaukaz, a we dwa lata potem mianowano komendatem Kargulu. Całkiem inne były losy Ass-Bułata, więc też rozstawszy się z towarzyszem broni, nic już o nim nie wiedział, tembardziej, że na Kaukazie starannie unikał miejsc zajętych przez Rosyan.

Gwarzyli tedy o drogiej sercu przeszłości.

Ale rotmistrz odzywał się coraz krótszemi słowami, aż wreszcie całkiem zamilkł. Rozmowa o dawnych przejściach smutek nań nawiała. Ująwszy głowę w dłonie, patrzył przed siebie oczami zamglonemi tęsknotą i wzdychał.

— Ej, Władku! — ozwał się nareszcie. — Niezdrowo mi patrzeć w przeszłość! Coś w piersi to gniecie, to się rwie i bywa tak, że choć beczeć!

Pan Władysław spojrzał nań bystro, troskliwie, pomyślał chwilę i chcąc rozweselić towarzysza, żartobliwie rzucił:

— Bo się starzejesz, druhu! Starokawalerskie tęsknoty — szkaradna choroba! Zauważałem, że na nią zapadają wszyscy Litwini między trzydziestym piątym a pięćdziesiątym rokiem. My, Warszawiacy, szczepimy sobie tę chorobę jak ospę, kiedy się ledwo wąs pokaże i dlatego potem przebywamy ją lekko. Gniazda ci potrzeba, jejmości i piskląt, — nic innego!

— Może to i to!... — uśmiechnął się rotmistrz. — Ano, ja wilk kaukazki. Taka moja dola, że mam od czerkieskiej szabli zginąć.

— Tak? A jest-że krom ciebie inny Bakłanowski?

— Skądby! Ja ostatni w rodzie.

— Ostatni pan na Bakłamiszkach, o których w Trockiem powiadają, że do skończenia świata mają być w rodzie Bakłanowskich.

— A dalipan, że tak mówią! — zawołał rotmistrz wesoło. — To i w Warszawie o tem wiedzą?

— To nic, że w Warszawie! Szczupaki w Gople wiedzą i mówią, że prorok da ci w kark, jeśli zameldujesz się do raju ostatnim Bakłanowskim.

— At, gadasz, braciaszku!

Zaśmiał się rotmistrz i po chwili dorzucił:

— A może to i prawda, że dałby w kark! Dalipan! Wszak my stara szlachta! Jeśli wymrzemy, to to, co zostanie, psu na budę się nie zda. Więc słusznie: w kark temu, kto nie zostawia potomstwa!

— Zdatnego psu na budę?

— Et, braciaszku! Ty-bo zaraz w drwinki. Zacny jesteś... no, już bardzo zacny! Ale Koroniarz z ciebie, serdeńko, zawsze jak szydło z worka wylezie!

Śmiał się pan Władysław, a rotmistrz nowe kubki napełnił. Trącili się nimi, kiwnąwszy głowami do siebie, nadpili trochę i rotmistrz znów zaczął:

— Powiadasz, w kark dałby mi prorok. Nic to! Mógłby mi nawet i brodę ogolić, zniósłbym ten despekt, bo co tam zresztą w raju po ziemskiej brodzie! Ale się boję, żeby między nami co gorszego nie zaszło, bo on prędki jest, a ja też nie ślimak. Byle co, zaraz rwę się do szabli! Tak już nawykłem do tego, jak furman do bata, — jakem Tatar litewski!

— Szpetniebyś się spisał!

— To się rozumie! Niesubordynacya! Bo cóż? Jam tylko rotmistrz, a prorok w raju koronnym hetmanem i w wielkich faworach u Ałłacha zostaje. Gdybyśmy się zmierzyli na klejnoty, to nie wiem jakby wypadło, bom niebiegły w heraldyce arabskiej...

— Musi przecież być rodu zacnego, kiedy w raju piastuje senatorską godność! — żartobliwie zauważył pan Władysław.

— Prawda, karmazyn... — odrzekł rotmistrz tym samym tonem. — Ale zawsze przecie co szlachcic polski, to szlachcic! Zważ tylko! Tugan-bek Mirza Bakłanowski wojował pod hetmanem Zamoyskim... Niezgorzej wtedy szło!... Laurów tyle u nas się namnożyło, że od tego czasu baby zaczęły to ziele kłaść do boćwiny. Jakem Tatar litewski, w Bakłamiszkach nawet pekenflajszu bez laurowych liści nie robią. Kombinuj-że teraz, co to był za człowiek Tugan-bek!... Drugi Bakłanowski z królem Sobkiem chodził pod Wiedeń. Trzeci w refektarzu bernardynów wileńskich, na sejmiku, wypił *pro publico bono* pół beczki miodu i pękł. Czwarty z imci panem Pułaskim poczciwie emulował. Piąty z księciem Józefem mokrą śmiercią zginął. Szósty w domu jak w klasztorze się zamknął, mówić zaprzestał, ciągły post obserwował, dyscypliną codzień się ćwiczył, włosiennicę nosił i w trumnie spał, a tak świętobliwego życia dokonał w roku tysiącznym ośmsetnym dwudziestym, przekazawszy mogile przetrącone kości i okrutnie podziurawioną skórę w różnych okazyach, wdowie — zaszargane mienie, a mnie, synowi swemu, klejnot, błyszczący cnotami, jak gwiazda. Ja zaś... Eh, tu już całkiem kędyindziej zawróciła historya!...

Bakłanowski zasępił się, duszkiem wychylił kubek, ale wino go nie rozweseliło; więc pan Władysław położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— A pamiętasz, rotmistrzu, jakeśmy raz o mały włos nie wzięli samego Dybicza? Oj, zmykałże przed nami, zmykał! Kapelusz zgubił, potem rękawice, ba, już i mundur zrzucił, cha, cha, cha!... Ledwo z pludrami uszedł! Dałeś mu wtedy Pietra!

Rotmistrzowi zaświeciły się oczy, na ustach zadrżał uśmiech, lecz znowu się zachmurzył i rzekł:

— Czy pamiętam! Choćbym chciał, zapomniećbym nie mógł, bo o tem wciąż mi przypomina ta szkaradna dziura w boku, której wtedy dostałem. W drodze na Kaukaz znowu mi się ona otwarła. Oj, byłaż to droga, niech ją kule biją! A potem tu początki... brrru!...

Wstrząsnął się rotmistrz i znów kubek wychylił, co tym razem nie zostało bez skutku na humor. Poweselały mu oczy: jął niemi raz po raz zerkać na Tyrę, która nie rozumiejąc rozmowy prowadzonej w obcym języku, spokojnie chleb gryzła.

— Słuchaj, Władku, — rzekł wskazując na nią ruchem brwi. — Gdzieś to wziął ową sinogarliczkę?

— Dobrześ nazwał. Jak uczona sinogarliczka zleciała mi, jeno nie na ramię, lecz na siodło. Jeździ jak amazonka, a do boju idzie jak stary żołnierz. Dziwnej to odwagi i animuszu kobiecina!

Rotmistrz zamaszyście wąsa pokręcił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jął swe dzieło, chęć zyskania środków do oswobodzenia Grobu Chrystusa z rąk niewiernych, musi zwiększyć jeszcze cześć naszą dla niego.

Wspólne głosowanie prawicy z lewicą.

Zanim p. Dawid Abrahamowicz zaprzeczy relacyi korespondenta *N. Reformy* i powie nam, że nie mówił wcale o jakimś „kartelu prawicy sejmowej z lewicą“ zawartym w tym zabawnym celu, „żeby p. Rappaporta wprowadzić do komisyi walutowej“; lub zanim nam ten szanowny poseł odsłoni więcej tajemnic o owym kartelu w swej mowie, którą miał na sejmiku wypowiedzieć, a którą teraz, gdy wyborcy nie dopisali, ma drukiem ogłosić; zanim tedy dowiemy się coś pozytywnego o tym spisku, który na zgubę narodu uknuli Stańczycy z pp. Romanowiczem i Szczepanowskim, a który dzięki przenikliwości politycznej p. Dawida Abrahamowicza został wykryty i zdemaskowany w sam czas; tymczasem posłuchajmy jak rozsądnie tłómaczy krakowski *Przegląd Polski* ten fakt, że prawica Sejmowa szła w sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego ręka w rękę z lewicą. Oto co pisze:

„Co się zaś tyczy sprawy konwersyjnej, to odkładając na później jej przebieg i ocenienie, zapiszemy to tylko stanowisko, jakie względem niej zajęły różne frakcye Izby.

Najwcześniej i najpowszechniej przychylne były konwersyi dwa od siebie zwykle najdalsze koła, lewica, a z prawicy to kółko, które nazywają (niewłaściwie) krakowskiem. Inne koła prawicy były w mniejszej lub większej mierze i liczbie przeciwne, a skłaniały się do tego odroczenia sprawy, które wnosiła mniejszość komisyi. W sprawie bardzo ważnej spotkały się najbliżej w zapatrywaniach te elementa, które zwykle najbardziej zasadniczo stoją od siebie zdaleka. Fakt ten wywołał między posłami niejakie zdziwienie, u niektórych nieledwie jakąś obawę. Czy jest potrzeba tłómaczenia rzeczy, tak jasnej i prostej? Dziwno nam, że potrzeba, ale jeżeli tak, to możemy zaraz służyć tłómaczeniem.

Najdalszy, najbardziej stanowczy antagonizm polityczny, nie wyłącza i nie sprawia tego, iżby przeciwnicy w jakiejś szczegółowej, oznaczonej sprawie nie mogli myśleć jednakowo — jeżeli jednakowo myślą, żeby nie mieli jednakowo głosować. Zdarza się to czasem nawet w kwestyach natury politycznej (najłatwiej w rzeczach polityki zagranicznej), w kwestyach natury ekonomicznej zdarza się częściej i naturalniej. Na ostatniej sesyi sejmowej ta część prawicy była w znacznej swojej większości stanowczo konwersyi przychylną, i całym wpływem, jaki mieć mogła, starała się innych dla niej pozyskać. Czy więc miała teraz zmienić zdanie dlatego, że sprawozdanie Wydziału krajowego w tym przedmiocie było, jak powszechnie wiadomo, napisane przez przywódzcę lewicy, p. Romanowicza?

Głosować przeciw rzeczy, którą się ma za dobrą, dlatego, że tę rzecz dobrą dobrze wyłożył p. Romanowicz, to byłoby w sam raz chyba dla jakiejś prawicy bizantyńskiej, ale nie dla naszej. Kto zaś tak jest na tym punkcie czuły i drażliwy, ten niech się uspokoi uwagą, że nie lewica jedna i nie jeden p. Romanowicz oświadczyli się za konwersyą. Posłowie z prawicy, kiedy za nią głosowali, szli za swojem przekonaniem, ale szli w towarzystwie komisyi budżetowej, w towarzystwie wielu posłów z innych grup i w towarzystwie lewicy; tej zaś — i sprawozdawcy Wydziału krajowego — nic nie ujmując, nie można twierdzić, jakoby sprawa od dwóch lat z górą w Sejmie i po za Sejmem obrabiana, była z ich wyłącznej inicyatywy wyszła i ich głosami broniła się w Sejmie. Czy mamy tu przypominać znakomitego sprawozdawcę komisyi budżetowej, hr. Stanisława Badeniego? albo powtarzane od roku zeszłego na wszystkich zebraniach klubowych, na komisyi budżetowej i w Izbie samej, głosy Dunajewskiego, Madeyskiego, hr. Ludwika Wodzickiego i innych? Bez nich kwestya nie byłaby się tak rozszerzyła w opinii i nie byłaby ostatecznie zwyciężyła w Sejmie. Słusznym też i doskonałym wyrazem tego stanowiska było to, że w teraźniejszej ostatecznej rozprawie pierwszym głosem, jaki się za konwersyą odezwał, był tensam, który zaraz po zawarciu ugody indemnizacyjnej wskazywał konwersyę, jako konieczny skutek i jako praktyczny pożytek tamtej, głos Dunajewskiego. Nie myślimy ani przeczyć, ani umniejszać roli i zasługi lewicy w tej sprawie; przypominamy tylko, że jeżeli było obustronne spotkanie się w jednej myśli, to nie było pierwszeństwa co do czasu, a wykonanie byłoby dla każdej ze stron niemożliwem bez strony drugiej. W samem pojęciu nie potrzeby konwersyi, ale dalszego możliwego użytku zwyżek budżetowych, dał się dostrzedz pewien odcień między zdaniem lewicy a zdaniem komisyi budżetowej i wreszcie zdaniem owej części prawicy. Bo kiedy w sprawozdaniu Wydziału krajowego obniżenie dodatków do podatków było postawione, jako możliwe dopiero w razie, jeżeli kraj dostanie pewien udział w podatkach pośrednich, to w sprawozdaniu komisyi budżetowej było już przypuszczenie, że na ulgi podatkowe użyć się dadzą przyszłe budżetowe zwyżki, a prawica chciała zabezpieczyć te ulgi z góry i stanowczo osobną w tym celu przez hr. Jana Tarnowskiego wniesioną rezolucyą.

Naszem zdaniem, prawica może i powinna śmiało głosować tak, jak głosuje lewica, ile razy ta chce, lub wnosi coś dobrego. Niech tylko śmiało i stanowczo głosuje przeciw lewicy, ile razy ta wnosi, lub chce coś szkodliwego, a wtedy spełni swoją powinność.“

Jubileusz 40-letniej służby

JE Prezydenta c. k wyższego sądu kraj Simonowicza

Pięknie w kwiaty przystrojona sala obrad wyższego Sądu była dziś widownią niezwykłej uroczystości.

O godzinie 10 rano zgromadzili się w tej sali najwyżsi dostojnicy hierarchii sądowniczej: gremium radzców wyższego Sądu krajowego ze swym wiceprezydentem dr. Aleksandrem Mniszek Tchórznickim na czele, nadprokurator państwa i radzca dworu Franciszek Zdański z prokuratorami Galicyi wschodniej i Bukowiny, prezydenci sądów kolegialnych, galicyjskich i bukowińskich, gremium radzców sądu krajowego, reprezentanci sądów powiatowych, sekretarze, adjunkci, auskultanci i praktykanci sądu krajowego lwowskiego, naczelnik departamentu rachunkowego nadradzca Bażant, naczelnicy urzędów powiatowych: radca Rożanowski, dyr. Bienkowski, Łękawski, adj. Zwierzyński.

Po chwili wszedł do sali jubilat JE. Simonowicz.

Imieniem gremium radzców sądu krajowego wyższego powitał jubilata wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki i wręczając Mu misternie wykonany adres stanu sędziowskiego, którego opis poniżej zamieszczamy, przemówił temi słowy:

Wasza Ekscelencyo!

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

Niezwykle uroczysty dzień święci dziś stan sędziowski Galicyi wschodniej i Bukowiny; dzień, w którym Wasza Ekscelencya spoglądasz na swą 40-letnią działalność w służbie Monarchy pełną chwały, poświęconą prawdzie i sprawiedliwości. Z dumą wskazujemy my sędziowie na Waszą Ekscelencyę, który w zawodzie naszym tak szczytnym i wzniosłym, a przytem, zwłaszcza w kraju naszym, nieraz tak niepospolicie trudnym, stałeś się twardą pracą, bogactwem wiedzy i doświadczenia, i nieskazitelnością przymiotów serca na stanowisko naczelnego kierownika sądownictwa w okręgu lwowskim; który posiadasz jako jurysta nazwisko głośne i po za granicami Galicyi i Bukowiny, a jako obywatel kraju rodzimego zdobyłeś zasługi, które uznała stolica Bukowiny, ofiarując Ci najwyższe odszczególnienie, jakiem rozporządza. Chwała Waszej Ekscelencyi spada promieniem jasnym na cały stan sędziowski. Nie dziw więc, że w dniu dzisiejszym zebrali się w tej sali reprezentanci całego stanu sędziowskiego, by Waszej Ekscelencyi złożyć swe najszczersze, z głębi serca pochodzące życzenia i upraszać o łaskawe przyjęcie adresu, zawierającego jednomyślny wyraz hołdu dla dostojnej osoby Waszej Ekscelencyi.

Mnie, jako członkowi Sądu krajowego wyższego, przypadł wysoki zaszczyt złożenia Waszej Ekscelencyi w szczególności życzeń gremium, któremu Wasza Ekscelencya bezpośrednio przewodniczy. My, którym dane jest szczęście pracowania pod bezpośrednim kierownictwem i jeśli mi się tak wolno wysłowić, pod bokiem Waszej Ekscelencyi, mieliśmy tem więcej sposobności korzystania z olbrzymich zasobów Jego wiedzy i doświadczenia, z dobrodziejstw wynikających z niezrównanej szlachetności, dobroci serca i sprawiedliwej względności Waszej Ekscelencyi. Jako sędzia, jesteś Wasza Ekscelencyo dla nas niedościgniony wzorem; jako Prezydent jesteś Wasza Ekscelencyo przełożonym, u którego znajdujemy zawsze sprawiedliwe i życzliwe ocenianie prac naszych, tudzież mądrą radę i przychylną pomoc wśród zmiennych losu kolei. Z zdwojoną więc czcią przychodzimy w dzisiejszym dniu uroczystym do Waszej Ekscelencyi. Pragnąłbym wlać w słowa moje całą siłę przekonania, całe ciepło wdzięcznego serca, z którem gremium Sądu krajowego wyższego przyłącza się do adresu i wyraża Waszej Ekscelencyi jako swemu szefowi i najzacniejszemu przedstawicielowi naszego stanu sędziowskiego, głęboką cześć i niezmienne swe wierne przywiązanie. Wyraz tych uczuć jest tem silniejszy, ile że łączy się z radością, że Wasza Ekscelencya obchodzisz tak świetny jubileusz w całej pełni niespożytych sił, które nam zapewniają, że przez długie jeszcze lata Wasza Ekscelencya będziesz naszym walecznym i doświadczonym wodzem w walce ku obronie prawa i sprawiedliwości.

Z tą gorącą prośbą i w tym też duchu upraszam, by Wasza Ekscelencya życzenia gremium Sądu wyższego łaskawie przyjąć raczył.

Następnie imieniem prokuratoryi rządowej galicyjskiej i bukowińskiej przemówił c. k. nadprokurator państwa i radzca dworu Franciszek Zdański w te słowa: Wasza Ekscelencyo najdostojniejszy panie prezydencie!

Pozwól, abym imieniem rządowej prokuratoryi państwa wschodniej Galicyi i Bukowiny złożył Ci w dniu 40-letniego służbowego jubileuszu wyrazy najwyższej czci i poważania. Powołany przez Najjaśniejszego Pana na pierwszego sędziego w kraju, na kierownika sądownictwa, stałeś zawsze niewzruszenie na stanowisku prawa i sprawiedliwości, zdala od postronnych prądów czasu i osobistych względów. Tym wzniosłym przykładem i usilnem staraniem, by podległe Tobie sądy poruczone im sprawy zawsze sumiennie z prawno umiejętnego stanowiska rozpoznawały, położyłeś podwaliny do dźwignięcia sądownictwa krajowego do tej wyżyny, którą niegdyś z chlubą zajmowało. Zawsze byłeś Ekscelencyo dla szukających pomocy prawnej przystępnym, dla skrzywdzonych troskliwym obrońcą, dla podwładnych życzliwym przełożonym i orędownikiem wobec przełożonej władzy, a miałeś wzniosłe zadanie Twego urzędu zawsze na względzie, łożyłeś wszystkie siły i całą działalność dla dobra służby.

To też dziś otacza Cię ludność kraju całem zaufaniem, a podwładni i ci wszyscy, którzy mieli szczęście zostawać z Tobą w służbowem zetknięciu, czcią i poważaniem.

W poczuciu tej najwyższej czci dla Twej dostojnej osoby, w uznaniu Twej znakomitej działalności składamy Ci Ekscelencyo w dniu dzisiejszej uroczystości, stanowiącej rozdział świetnej epoki w Twem życiu publicznem, nasze hołdy i życzenia, byś w pełni Twej siły umysłowej i zdrowia, zaszczycony łaską Najjaśniejszego Pana, zaufaniem Wysokiego rządu, poważaniem krajowej ludności i miłością podwładnych, jeszcze długie lata Twą skuteczną działalność rozwijał dla dobra kraju, służby i sądownictwa.

Imieniem grona sędziów sądu krajowego lwowskiego przemawiał prezydent c. k. sądu krajowego Józef Piątkowski temi słowy:

Wasza Ekscelencyo! Jakkolwiek adres dziś Waszej Ekscelencyi wręczony, ułożony został imieniem i po myśli wszystkich funkcyonaryuszów sądów wschodniej Galicyi i Bukowiny, nadto to jednak czuli się członkowie Iej instancyi obowiązani i nie mogli też odmówić sobie przyjemności uczestniczenia osobiście w dzisiejszej uroczystości i wyrażenia Waszej Ekscelencyi ustnie należnej czci i swej szczerej życzliwości.

W tym celu zebrali się oni tu w części osobiście, w części przez obecnych tu szanownych P. T. delegatów i stwierdzają, iż wyrażone w adresie wyrazy uczucia czci i życzliwości, przejmują w zupełności tak ogół sądów Waszej Ekscelencyi podwładnych, jakoteż każdego ich członka z osobna.

Szlachetnymi osobistymi przymiotami Waszej Ekscelencyi własnymi, zacnością charakteru, wyrozumiałością, uprzejmością i życzliwością zasłużyłeś Ekscelencya na dzisiejszą owacyę i cenne te zalety, tudzież doświadczone przez podwładnych przy każdej sposobności dowody przychylności Waszej Ekscelencyi zniewalają nas złożyć też Waszej Ekscelencyi przy dzisiejszej uroczystości za wszystkie objawy dobroci i życzliwości szczere podziękowanie z tem dalszem życzeniem, by Wasza Ekscelencya pozostając i nadal w pełni sił i w czerstwem zdrowiu na Swem zaszczytnem stanowisku, ochraniał swą pieczołowitością wszystkie sądy Iej instancyi Sobie podległe i ich pojedynczych członków i zatrzymał ich w Swej przyjaźnej pamięci.

Jubilat J. E. Simonowicz odpowiedział w sposób następujący: Nie wiem, czy pod wrażeniem tej ważnej w życiu mojem chwili potrafię odwzajemnić się w ten sposób, jak tego chwila obecna wymaga i jakby na to serce przepełnione wdzięcznością zdobyć się mogło. Przedewszystkiem proszę przyjąć moje najserdeczniejsze, z głębi serca pochodzące podziękowanie za tę życzliwość, którą szanowni panowie w dniu dzisiejszym raczyli mi okazać. Objawy tej życzliwości, które w tym wspaniałym upominku jak i przez usta szanownych panów prezydentów tak wymowny i za serca chwytający wyraz znalazły, będą dla mnie zawsze najpiękniejszą zdobyczą, jaką w życiu zawodowem wymarzyć sobie mogłem, a cenię ten objaw tem bardziej, ile że jest dowodem, że przeświadczenie, z którem urząd mój objąłem i które na tem samem miejscu zaznaczyłem, mnie nie zawiodło. Gdy przed 6ciu laty z łaski Najjaśniejszego Pana powołany zostałem do objęcia steru w zarządzie sprawiedliwości okręgu tutejszego sądu wyższego, przestąpiłem progi tego przybytku sprawiedliwości z tem przekonaniem, że zadanie na mnie włożone tylko przy pomocy szanownych panów i wszystkich członków stanu sędziowskiego będę mógł wypełnić, że wspólna praca objęta węzłem wzajemnej ufności i wzajemnego poważania do celu może doprowadzić, i że tylko na ten wypadek memu zadaniu odpowiem, jeżeli te względy, o których wspomniałem teraz, pozyskać sobie potrafię.

Ten wzgląd przeważnie mając na oku starałem się przedewszystkiem przestrzegać samoistności i niezależności stanu sędziowskiego w sprawowaniu sprawiedliwości i wykonywaniu władzy zwierzchniczej powodowałem się tylko czysto przedmiotowymi względami; a jeżeli kiedykolwiek moje zarządzenia nie odpowiadały wszelkim życzeniom, proszę przyjąć to zapewnienie, że powodowałem się w każdym wypadku tylko względami, których wymagają dobro kraju i interes służby. Temi zasadami kierować się będę nadal, jakkolwiek po przebyciu 40-letniej służby urzędowej trudno stawiać w tym względzie horoskopy. Nie wiem jak długo będę w stanie przewodniczyć Panom, ponieważ perspektywa nieuniknionych ułomności wieku stoi przedemną, a zanadto czuję głęboko ważne obowiązki mego urzędu. Jakkolwiekbądź proszę Panów usilnie, czy dalej i dłużej przewodniczyć Wam będę, czy też ulegając prawom natury z tego stanowiska ustąpić będę musiał, byście raczyli zawsze zachować dla mnie tę życzliwość, którą tak wysoko cenię, a której tak wymowny i tak piękny, do serca przemawiający wyraz dziś dać raczyliście. Szanownych Panów Prezydentów proszę, żebyście byli łaskawi wszystkim podwładnym, którzy dziś tu obecnymi być nie mogli, powtórzyć moje z głębi serca pochodzące podziękowanie — a szanownego Pana Wiceprezydenta proszę, aby i nadal z tą samą przyjaźnią i z tą samą życzliwościa był mi pomocnym, którą dotąd raczył mi okazywać.

Imieniem wydziału Izby adwokatów składał gratulacye nestor mecenasów dr. Jan Czaykowski. Przemówienie jego podajemy w następującem streszczeniu: „Wasza Excelencyo! Wydział izby adwokatów ma zaszczyt złożyć Waszej Excelencyi życzenia w dzisiejszym dniu, w którym upływa 40-letni okres Twojego urzędowania. Głęboka wiedza, niezawisłość zdania i bezwzględna sprawiedliwość, te są przeważnie cnoty, któremi zaskarbiłeś sobie wysoką w całej powszechności cześć i sławę. Co w szczególności naszej izby dotyczy, podnieść musimy najprzychylniejsze chęci i życzliwość Waszej Excelencyi, których izba doznaje, mianowicie gdy chodzi o poparcie jej usiłowań dążących ku utrzymaniu powagi i godności stanu naszego. Racz zatem Excelencyo przyjąć wyraz szczerego z naszej strony hołdu wraz z życzeniem, abyś się cieszył przez długie jeszcze lata czerstwemi siłami i pozostać mógł na zaszczytnem stanowisku, które tak chlubnie dla dobra powszechności i kraju naszego zajmujesz.“

Imieniem Izb notaryalnych przemawiał prezes izby notaryalnej lwowskiej Aleksander Jasiński.

Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego reprezentowany był przez prezesa dr. Aleksandra Tchorznickiego w towarzystwie członków wydziału rad. Misińskiego, mecenasa dr. Małachowskiego i sekretarza Lewandowskiego.

Adres do Jego Ekscelencyi JW. Prezydenta Simonowicza z powodu 40to letniego jubileuszu wykonano w zakładzie Ludwika Wierzbickiego na 17tu wielkich kartach pergaminu zajmujących oprócz tekstu adresu, podpisy wszystkich urzędników sędziowskich wschodniej Galicyi i Bukowiny.

Pierwsza karta malowana akwarelą przez p. Stykę, przedstawia stojącą Temidę, w jednej ręce trzymającą miecz i wagę, — drugą wspartą na portrecie Jubilata; — następne karty z tekstem i podpisami ozdobione widokami miast będących siedzibą sądów obwodowych są pędzla Kaczora-Batowskiego.

Karty te mieszczą się w okładce z skór francuskich safianowych, mozajkowo wpuszczanych z ornamentami wypukłemi pod skórą podłożonemi misternej ręcznej roboty. — Okucie á jour z srebra i bronzu, oxydowane, emaliowane i rozetami z rubinami ozdobione. Teka z adresem spoczywa w ozdobnej kasecie z czarnego drzewa rzeźbionej i oszklonej z pięknem cyzelowanem okuciem.

Treść adresu:

Do
Jego Ekscellencyi Jaśnie Wielmożnego Pana
Jakóba Simonowicza,
c. i k. rzeczywistego tajnego Radzcy, c. k. Prezydenta sądu krajowego wyższego, Prezydenta wyższego sądu krajowego dla spraw dochodów skarbowych, członka Najwyższego Trybunału Państwa, kom. ord. Fr. J. z gwiazdą, kawalera ord. ces. Leopolda etc. etc.

Wasza Ekscellencyo
Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

W dniu dzisiejszym, w którym upływa 40 lat służby sądowej Waszej Ekscellencyi, niechaj nam wolno będzie złożyć nasze najszczersze życzenia i wyrazy głębokiej czci dla osoby Waszej Ekscellencyi.

Na wszystkich stanowiskach, które Wasza Ekscellencya piastowałeś przy sądach i Prokuratoryi Państwa, byłeś ozdobą naszego stanu a niezawisłość zdania i surowe pojmowanie obowiązków własnych połączone z niezwykłą szlachetnością uczuć, z gorącą miłością kraju Twego rodzinnego i żywem poczuciem obywatelskiem, zapewniły Ci ogólny szacunek, który znalazł wyraz w powołaniu Ciebie do spraw parlamentarnych. Następnie zdobyłeś sobie Wasza Ekscellencya na stanowisku generalnego adwokata przy Najwyższym Trybunale jako sądzie kasacyjnym we Wiedniu, zasługi uznane przez powołane do tego czynniki i nabyłeś imię głośne wśród uczonych i praktycznych jurystów, nam zaś byłeś powagą i przewodnikiem w stosowaniu ustaw. Chlubiliśmy się więc i radowali, gdyś stanął na czele sądownictwa Galicyi wschodniej i Bukowiny, gdyśmy powitali w Tobie naszego przełożonego prezydenta sądu krajowego wyższego we Lwowie. Jako przełożony posiadasz Wasza Ekscellencya w całości serca nasze, stanowiąc zarazem dla nas niedościgniony wzór sędziego.

Dla tych wszystkich Twych cnót, szczytnych przymiotów i zalet serca i umysłu, przyjm więc Wasza Ekscellencya nietylko jako nasz przełożony, lecz przedewszystkiem jako najwybitniejszy i najzacniejszy członek stanu sędziowskiego, jednomyślne, z głębi serc płynące wyrazy uwielbienia, a zarazem radości, iż tak świetny 40-letni jubileusz służbowy zastaje cię w pełni sił, które nam dają rękojmię, iż przez długie jeszcze lata będziesz nam przewodniczył na chlubę sądownictwa — i naszą.

Dnia 12 października 1892.

Imieniem Uniwersytetu przemawiał dziekan Wydziału prawniczego dr. Oswald Balzer, jak następuje:

Exscellencyo! W chwili, w której obchodzisz czterdziestolecie swej pracy zawodowej, Wydział prawa tutejszego uniwersytetu pragnie Ci także złożyć swoje życzenia. Jest pomiędzy studyum jurydycznem na uniwersytecie a sądownictwem związek jasny i oczywisty a najważniejsza tego związku konsekwencya, że tylko oba czynniki działając wspólnie i w zgodnym duchu, zdołają wytworzyć stan sędziowski odpowiednio wykształcony w swoim zawodzie, spełniający po obywatelsku ważne i trudne swoje zadanie dla dobra społeczeństwa i kraju. W twojem Exscellencyo urzędowaniu widzieliśmy zawsze ostateczne dążenie, zmierzające do tego celu, a nie mogliśmy nie dostrzedz także i rezultatów, które przyniosło, i oto, dla czego stajemy tu dzisiaj, ażeby Ci w imieniu naszego Wydziału prawa wyrazić radość naszą z tego coś już uzyskał, a życzyć Ci najlepszego sukcesu na przyszłość.

Następnie składali życzenia JE. Simonowiczowi: JE. pan Namiestnik Kazimierz hr. Badeni z wiceprezydentem radzcą dworu Lidlem, wiceprezydent krajowej Dyrekcyi Skarbu dr. Witołd Mora Korytowski, Prokuratorya Skarbu ze swym prezydentem radzcą dworu drem Kunzem na czele, reprezentanci uniwersytetu lwowskiego pp. dr. Balzer i dr. Janowicz, prezydent Izby deputowanych dr. Franciszek Smolka, JE. arcybiskup ks. Issakowicz, inżynier ministeryalny Franciszek Skowron, radzca dworu i dyrektor Policyi Krzaczkowski, b. prezydent sądu krajowego w Czerniowcach Uhle, b. prezydent sądu obw. i radzca dworu Pressen, reprezentacya gminy m. Lwowa: p. prezydent Mochnacki z wiceprezydentem drem Marchwickim i pierwszym delegatem miasta Michalskim, major br. Lazarini, ochmistrz dworu Jego Ces. Wysokości arcyksięcia Leopolda Salwatora, em. radzca dworu Sommer, radzca rządu i dyrektor kolei Kłossowski, pułkownik Uhle, JE ks. arcybiskup Morawski.

JE. Prezydent wyższego sądu krajowego Simonowicz urodził się 28 grudnia 1827. Od 30 września 1850 do 30 maja 1851 odbywał praktykę w sądzie krajowym karnym we Lwowie. Od 1 sierpnia 1851 do końca stycznia 1852 odbywał służbę w lwowskim magistracie. Dekretem wys. c. k. ministerstwa sprawiedliwości z 19 sierpnia 1852 zamianowany auskultantem na Bukowinie pełnił tę służbę od 12 października 1852 do 24 września 1855. W r. 1855 zamianowany samoistnym adjunktem na Bukowinie w Serecie (od r. 1855 do 1858, od 13 lutego 1858 sekretarzem i substytutem prokuratorskim w Czerniowcach. W maju r. 1867 zamianowany prowizorycznym radzcą sądu krajowego w Czerniowcach. Najwyższem postanowieniem z 26 lutego 1873 zamianowany radzcą apelacyjnym, a w grudniu r. 1873 generalnym adwokatem przy Najwyższym Trybunale sprawiedliwości. W r. 1883 otrzymał w uznaniu znakomitej służby krzyż kawalerski ces. Leopolda. W styczniu r. 1887 zamianowany prezydentem wyższego sądu krajowego otrzymał 12 paźdz. 1888 godność tajnego radzcy, a najwyższem postanowieniem z 28 października 1891 krzyż komandorski Franciszka Józefa z gwiazdą. Jako deputowany do Rady państwa i komisarz rządowy w Sejmie przy uchwalaniu ustawy o zakładaniu ksiąg gruntowych czynny brał udział w życiu parlamentarnem.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Jana Gnoińskiego, właściciela dóbr, na prezesa, i p. Tytusa Zarzyckiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Cieszanowie, oraz wybór ks. Feliksa Biesiadzkiego, kanon. i rz. kat. proboszcza w Dydni, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzozowie.

Z armii. Cesarz zamianował księcia saskiego Fryderyka Augusta, właścicielem 45 pułku piechoty.

Mianowania. Na wniosek kuratoryi kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie i po zasięgnięciu opinii kraj. komisyi dla spraw rolniczych, zamianował Wydział krajowy profesora Władysława Tynieckiego dyrektorem, a równocześnie stabilizował adjunkta Bronisława Lipińskiego na zajmowanej przez niego posadzie nauczyciela tej szkoły.

Wybór uzupełniający posła do Izby deputowanych Rady państwa, z kuryi większych posiadłości Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 października rb. Posłem z tego okręgu był dotąd p. Władysław Struszkiewicz, który zostawszy mianowanym radzcą rządowym i inspektorem kultury krajowej, zrzekł się swego mandatu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Czortkowie, z grupy gmin wiejskich, odbędzie się dnia 16 listopada.

Zmiana własności. Dobra Podhorodce, Urycz, i Sopoł, obejmujące 5.000 morgów, nabył od panów Brodera i Stauferów książę Adam Lubomirski z Miżyńca.

W Czytelni katolickiej rozpoczną we czwartek dnia 13 bm. nowy szereg pogadanek prof. Maksymilian Thulié i ksiądz prałat Gnatowski sprawozdaniem z Kongresu katolickiego w Linzu. Początek o godzinie 7.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej zaprasza za naszem pośrednictwem wszystkich członków Towarzystwa do jak najliczniejszego wzięcia udziału w przedwyborczem walnem zgromadzeniu, które się odbędzie dnia 16 bm. (w niedzielę) o godz. 3 po południu w sali III-ciej Uniwersytetu lwowskiego.

Jednorazowa nauka w szkołach średnich. Dyrekcye wszystkich szkół średnich w Krakowie, otrzymały onegdaj od Rady szkolnej krajowej urzędowe zawiadomienie, iż z powodu zaprowadzenia czasu środkowo-europejskiego w Krakowie, nauka w tamecznych szkołach średnich trwać ma od godziny 8 do 12, lub od godziny 8 do 1 przed południem jednorazowo. Nauka po południu odbywać się nie będzie. Dyrekcye krakowskich szkół średnich zostały wezwane, by stosownie zmienione plany nauki przedłożyły Radzie szkolnej krajowej.

Otwarcie roku szkolnego w krakowskiej szkole sztuk pięknych odbyło się w poniedziałek dnia 10 b. m.

Pożegnanie dyrektora Sawczyńskiego. Przed kilku dniami żegnało grono nauczycieli i byłych uczniów lwowskiego seminaryum nauczycielskiego swego dyrektora p. Zygmunta Sawczyńskiego, który przeszedł w stan spoczynku. Uczta odbyła się w sali hotelu Stadtmüllera, a wzięli w niej udział towarzysze pracy i koledzy jubilata. Podczas uczty wzniesiono szereg serdecznych toastów na cześć zasłużonego obywatela i pedagoga, który zakład, swemu kierownictwu powierzony, staranną otoczył opieką i który wśród długiej, a zaszczytnej służby nauczycielskiej wychował liczne zastępy światłych krzewicieli oświaty, a zapałem swym dla sprawy umiał zagrzać umysły podwładnego sobie grona nauczycielskiego.

Jana Matejki, najnowszy obraz „Napad pospólstwa krakowskiego na żydów w XV w.“ wystawiono dzisiaj w naszym salonie sztuk pięknych.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny pny Gizeli Kiselkównej, córki pp. Karola, znanego przemysłowca, prezydenta lwowskiej Izby handlowej i Emilii Kiselków, z p. Hipolitem Rudno Rudnickim, kapitanem sztabu jeneralnego.

Dnia 5 bm. odbyły się w Tyczynie zaręczyny panny Róży Grafówney, z p. Rudolfem Pelzem, adjunktem sądowym.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów we Lwowie odbył się wczoraj ślub panny Anieli Gromadzińskiej z p. Zygmuntem Łuszczyńskim.

Egzamin dla samoistnych gospodarzy lasowych odbył się w dniach 4 do 10 b. m. w gmachu Namiestnictwa. Zgłosiło się doń 7, a przystąpiło 5 kandydatów. Z tych złożyli egzamin: St. Chrzanowski, Franc. Jurek, Stan. Łukasiewicz i Stan. Sokołowski (z odznaczeniem).

Usiłowane samobójstwo. W domu przy ulicy Zygmuntowskiej l. 13, usiłował sobie odebrać wczoraj życie wystrzałem z rewolweru 62-letni izraelita Maurycy Barber. Strzał był wymierzony w serce, kula jednak poszła bokiem, tak, że zadała zaledwie lekką ranę. Życiu desperata nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Przyczyną rozpaczliwego czynu były niesnaski domowe.

Imieniny Najj. Pana w Rzymie. Piszą nam z Rzymu:

„We wtorek 4 b. m. odbyło się w narodowym kościele austryackim „Santa Maria dell' Anima,“ przy którym jest piękne Hospicyum dla pielgrzymów, solenne nabożeństwo w celu uczczenia dnia, w którym Jego Apostolska Mość obchodzi pamiątkę swego wielkiego Patrona, św. Franciszka z Assyżu.

„Mszę pontyfikalną celebrował Najprz. ks. arcybiskup De Neckere, któremu asystowali noszący zawsze czerwone suknie z czarnemi pasami wychowańcy starodawnego kolegium austro-węgierskiego, dobrani w ten sposób, że reprezentowane były prawie wszystkie prowincye obu połów wielkiej monarchii, nie wyłączając Galicyi i Szlązka. — W czasie pontyfikalnej sumy była piękna muzyka ze śpiewami, a potem miało miejsce uroczyste „Te Deum“ z modlitwą za Najj. Pana, oraz arcypasterskie błogosławieństwo.

„Kościół był zapełniony, a między publicznością zajmowali honorowe miejsca wybitni przedstawiciele duchowieństwa, świata dyplomatycznego oraz kolonii austro-węgierskiej itd., których liczba była pokaźną. Między duchowieństwem było kilku kardynałów (na osobnej galeryi) i znajdowali się między wielu innymi ks. arcybiskup Sembratowicz, ks. prałat Meszczyński, msgr. Nagl, przełożony kościoła i Hospicyum.

„Po nabożeństwie zaś wiele osób składało swe życzenia w pałacu ambasady austro-węgierskiej przy Stolicy św., mieszczącej się w okazałym gmachu „Pałacu weneckiego“. Ambasador hr. Revertera-Salandra nie był jednak na nabożeństwie, ponieważ nie było go chwilowo w Rzymie“.

Zaburzenia z powodu cholery. *Warszawski Dniewnik* donosi: W Ostrowie, w gubernii Siedleckiej, wybuchły w tych dniach rozruchy z powodu cholery. Ostrów liczy około 6.000 mieszkańców, w tej liczbie żydów około 5.000, chrześcijan zaś mniej niż 1.000. Żydów ostrowskich cechują bardziej niż innych te oznaki charakterystyczne, które są w ogóle wrodzone temu plemieniu: mieszkają w ciasnocie, w brudach, lekceważąc wszelkie ostrożności sanitarne, są zabobonni i ciemni.

W dniu 11 z. m. w osadzie tej zaszedł pierwszy przypadek zasłabnięcia na cholerę, poczem epidemia zaczęła się rozwijać, tak, iż do dnia 25 z. m. ogólna liczba zachorowań, od czasu ukazania się cholery, wynosiła 42. Wypadków śmierci wskutek cholery było 18, przyczem ofiarami padali tylko żydzi. Z pośród chrześcijan nie było chorych. Do wynoszenia na cmentarz ciał osób zmarłych na cholerę, policya wyznaczyła drogę najbliższą, która szła przytem przez ulice najmniej zaludnione. Żydzi jednakże nietylko nie stosowali się do rozporządzenia, lecz nadto starali się wszelkiemi sposobami, ażeby cholera rozszerzyła się wśród chrześcijan, przypuszczając prawdopodobnie, iż wówczas żydzi przestaną jej podlegać.

Wyprowadzając nieboszczyków, rozrzucali po ulicach: cukier, bułki i inne rzeczy, używane do jedzenia. Nie przestając na tem, wylewali do studzien, z których czerpano wodę do picia, wodę, pozostałą po obmyciu trupów cholerycznych. Policya miejscowa, z wójtem gminnym na czele, wskutek tego, iż jest nieliczna, nie mogła położyć kresu nadużyciom, chociaż zarządzała w tym kierunku wszelkie możliwe środki.

Ludność chrześcijańska, oburzona zdradzieckiemi czynami żydów, pragnęła sama zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa, wskutek czego zaszło starcie pomiędzy nią i ludnością żydowską, które przeszło w walkę. Przewaga była po stronie żydów, liczniejszych o wiele od swoich przeciwników. Pobiwszy chrześcijan, żydzi wpadli w szał. Ciągnęli tłumnie przez ulice, wybijając szyby w domach i mieszkaniach „gojów“.

W nocy z dnia 25 na z. m. żydzi urządzili pochód przez ulice z płonącemi pochodniami, muzyką i tańcami; w pochodzie wzięło udział kilkaset osób; spotykanych po drodze chrześcijan znieważano. Wielu żydów rzucało na ulicę owoce i sło-

dycze. Żydzi tłómaczyli ten dziki wybryk koniecznością urządzenia pochodu ślubnego; rzeczywistym zaś celem pochodu była chęć odpędzenia cholery od chrześcijan. Rezultat otrzymano wręcz przeciwny oczekiwaniom: cholera wśród żydów wzmogła się znacznie. W ciągu trzech dni, tj. od 25go do 28go z. m., liczba zachorowań zwiększyła się znacznie.

Wśród chrześcijan były w tym czasie dwa wypadki zasłabnięcia, zakończone śmiercią. Przed południem w dniu 26 z. m. porządek w osadzie przywrócono. Podżegaczów do zaburzeń: Symchę Wajnsztejna, Moszka Mejera, Mordkę Alcerberga i braci Rozenów aresztowano. Znajdują się oni w areszcie miejskim w Włodawie. Winni zaburzeń będą surowo ukarani.

Pojedynek między dwiema kobietami odbył się w hiszpańskiem miasteczku Dos Agnas w okolicach Walencyi. — Walczyły z sobą na pistolety dwie młode panienki, z których jedna liczy 19, a druga 18 lat. Powodem pojedynku była miłość, obie bowiem kochały się w jednym i tym samym mężczyźnie. Strzelały do siebie trzykrotnie, na odległość 20, 15 i 10 kroków. Trzecia kula raniła jednę z walczących w pierś. — Swiadkami były: żona miejscowego burmistrza i kuzynka przez obie zapaśniczki kochanego mężczyzny.

Druga wiosna. Z Radziechowa nam piszą: Niedawno czytałem w *Przeglądzie*, że we Lwowie kwitną kasztany po raz drugi. Nic w tem dziwnego, skoro w Ohladowie u nauczyciela p. Ferensa grusza po raz drugi kwitła i obecnie są nowe gruszki wielkości włoskich orzechów i to przeszło czterdzieści na jednem drzewie. — Jeżeli pogoda potrwa jeszcze ze dwa tygodnie, to gruszki te dojrzeją zupełnie.

Popularny wykład. Z Plichowa nam piszą 6 bm. Mieliśmy tu dziś zacnego gościa ze Lwowa, p. Seweryna Wiśniewskiego, krajowego wędrownego nauczyciela rolnictwa. — Na jego wykładzie znaleźli się prawie wszyscy członkowie niewielkiej zresztą gminy tutejszej. — Pan Wiśniewski włada językiem ruskim doskonale, a w wykładzie [illegible] praktycznej stronie gospodarstwa wyczerpał każdy obraz przedmiot aż do dna, tak że potrafił zainteresować słuchaczy, że półtorej godziny wykładu zbiegło jak jedna chwila.

Mówił o wytwarzaniu odpowiedniego pognoju, o kulturze roślin na ziarno i na paszę, a zakończył uwagami o zewnętrznych oznakach dojności krów i o użyciu trokara, demonstrując na okazie żywym.

Wykłady takie bardzo odpowiadają potrzebom włościan, [illegible] — chociaż to był dzień powszedni i mimo spóźnionego uwiadomienia przez wójta — nawet i ci włościanie, którzy już mieli pozaprzęgane konie, aby wyjechać do lasu, zaniechali robotę i pospieszyli na wykład.

Od Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie otrzymaliśmy wyjaśnienia na zarzuty, podniesione przez księdza Pohoreckiego co do likwidacyi szkody w Brodkach, tudzież na zarzuty, zawarte w korespondencyi z Nadwórny, ogłoszonej w Nrze 232 *Przeglądu* z 11 b. m. Dyrekcya w piśmie swem oświadcza, że w obu tych wypadkach zarządziła sumienne zbadanie sprawy przez ludzi bezstronnych i rezultat tego zbadania poda w naszem piśmie do publicznej wiadomości. Co się tyczy zarzutu, iż likwidacya szkód odbywa się opieszale, oświadcza Dyrekcya, że na zarzut taki nigdy sobie nie zasłużyła, gdyż zawsze stara się jak najszybciej i jak najpunktualniej uczynić zadość swym obowiązkom w obec poszkodowanych. [illegible] Nadwórny „nie dziwny się, że ludność nasza garnie się do obcych towarzystw asekuracyjnych", gdyż każdy bezstronny człowiek przyznać musi, że pod względem sumienności w wypełnianiu obowiązków, żadne z obcych Towarzystw asekuracyjnych nie jest w stanie krakowskiemu Towarzystwu nawet dorównać, a tem mniej go przewyższać. Rok bieżący n. p. co do liczby szkód jest jednym z najtrudniejszych dla Towarzystwa, gdyż w ciągu [illegible] 651 pożarów, a w zachodniej 619, razem tedy 1270, to jest przeszło 20 pożarów dziennie. Mimo to jednak Towarzystwo najpunktualniej i najszybciej wypełnia swe obowiązki, [illegible] września, a w 820 wypadkach chcąc pogorzelcom dać możność odbudowania się jeszcze przed zimą wypłaciło im wynagrodzenie w gotówce na miejscu pogorzeli, zaraz po zlikwidowaniu szkody.

Z Tyczyna piszą nam: Mało które miasteczko szczyci się tak energicznym naczelnikiem władz jak Tyczyn. Do niedawna, [illegible], dziś wygląda bardzo schludnie i porządnie. To i owdzie pozakładano kamienne chodniki, podmurowano [illegible], na rynku zaś, [illegible], wznosi się drewniana budowla, jestto bazar, w którym się mieszczą stragany oraz drobniejsze sklepiki. [illegible] ludność [illegible]. Jestto wszystko zasługa aptekarza Rożejowskiego, który od niedawna piastuje urząd burmistrzowski.

Najważniejszem zaś dziełem energii burmistrza jest [illegible] gmach [illegible], kosztem gminy [illegible] sądu. Gmach ten postawiony według planu inżyniera Sumpera, nietylko, iż się na zewnątrz bardzo ładnie prezentuje, ale co do wewnętrznego rozkładu zadowolni najwybredniejsze wymagania. Budowla kosztuje [illegible] tysięcy, których część otrzymała gmina za staraniem hr. Wodzickiego, tytułem 3 procentowej zaliczki od rządu.

W nowym tym gmachu urzęduje jako naczelnik sądu p. Jabłoński, który energią nie [illegible] z burmistrzem. Prawdziwie wiele, bardzo wiele powiatów mogłoby sobie wziąć wzór z sądu tyczyńskiego. Ład i porządek wzorowy, akta i sprawy nie zalegają po biórach, lecz z możliwym pospiechem bywają załatwiane, [illegible] nazwisko „adjunkt II". Nie razi nas numerowanie posługaczy, dorożek itp. [illegible] adjunktów sądowych ma [illegible] adjunkta, aniżeli ich numerować. Wymaga to powaga urzędowania.

Jeżeli przy tej dotychczas okazywanej energii [illegible] Tyczynie [illegible] ludność [illegible] słów [illegible] *Dixi.*

Uczczenie zasług Leopolda Loefflera. Krakowskie Koło artystyczno-literackie postanowiło dla uczczenia [illegible] profesor Loeffler położył dla Polski i dla sztuki polskiej, [illegible] jako profesor szkoły sztuk pięknych, urządzić [illegible] jubilata t. j. dnia 14 listopada b. r. o godzinie 8. Koło pragnęło przynajmniej tym skromnym sposobem oddać hołd prawdziwemu talentowi i cnotom osobistym i obywatelskim, a zarazem okazać przywiązanie i szacunek najwierniejszemu swemu towarzyszowi i przyjacielowi. Artyści i wielbiciele Loefflera, nie należący do Koła, mogą także wziąć udział w tej uroczystości. Każdy ze zgłaszających się członków i niecłonków zechce nadesłać swoją fotografię i 5 złr. (tą wkładką objęta jest i wspólna wieczerza) pod adresem Koła artystyczno literackiego w Krakowie, gdzie także osobiście zapisywać się można codzień od 7 do 8 wieczorem, aż do dnia 8-go listopada.

Wszystkie pisma prosimy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Dr. Hugo Zathey, wiceprezes. *Juliusz Kossak*, prezes.

Humorystyczne pismo urzędowe. Dnia 22 zm. pan F. D. w Kętach otrzymał z miejscowego urzędu gminnego urzędowe upomnienie, które dla ubawienia czytelników poniżej dosłownie przytaczamy:

L. 2807. Do Wielmożnego p. dra F. D. w Kętach. — Doszło tu do wiadomości, że Wny pan w negliżu wyprowadza swoję sukę na rynek w celu zanieczyszczania takowego, a gdy zanieczyszczanie placów publicznych jest wzbronione, o czem Wny pan jako lekarz miejski dobrze wiedzieć powinieneś, przeto zakazuje się panu dalszego zanieczyszczania rynku w powyższy sposób, niemniej w myśl reskryptu c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 30 sierpnia 1892 r. l. 19.677, — ogłoszonego dnia 3 września 1892 r. l. 69.023, a intymowanego nam przez c. k. starostwo dnia 5 września 1892 l. 16.102 — zakazuje się Wmu panu wodzić swą sukę po chorych, którym Wny pan pomocy lekarskiej udzielasz.

Kęty 22 września 1892. *Dr Dworzański* zastępca burmistrza.

Stan powietrza. Termometr + 11 Reaum. Barometr 762. Spada. Dzień pochmurny i chłodny; zanosi się na deszcz.

Zmarli. Józef Franciszek Kasparek, emigrant z roku 1831, członek komitetu Instytucyi „Czci i chleba", umarł w Paryżu w 79 roku życia. — Agnieszka Koziarska, umarła w Krakowie w 89 roku życia. — W Warszawie umarł w 73 roku życia Michał Gruszecki, długoletni współpracownik *Gazety Polskiej.* — Stanisław Stankowski, rodem z Poznania, umarł w Bostonie, przeżywszy 47 lat.

Teatr. Dziś we środę (d. 12go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Sprawa Clemenceau", dramat w pięciu aktach, a 6 odsłonach A. Dumas'a i A. d'Attois. We czwartek po raz drugi: „Dziecię szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa garderoba.

Literatura i Sztuka.

* **Z zakładu Ossolińskich.** W odświeżonych i świątecznie przystrojonych w zieleń i kwiaty murach zakładu narodowego imienia Ossolińskich odbyło się dziś w południe doroczne uroczyste posiedzenie, na którem złożono licznie zgromadzonej publiczności sprawozdanie z czynności za rok bieżący.

Z obszernego tego i nad wyraz zajmującego sprawozdania dowiedzieliśmy się z pociechą, że zbiory zakładu — zarówno w dziale bibliotecznym jak muzealnym — nieustannie się powiększają; że troska kuratoryi o dobro zakładu ani na chwilę nie gaśnie, czego dowodem z jednej strony poważna liczba dzieł znajdujących się w książnicy, która przekroczyła już cyfrę 90.000 a blisko 200.000 tomów, a z drugiej imponująca liczba korzystających ze zbiorów zakładu pracowników, których w różnych oddziałach muzeum i biblioteki przesunęło się w tym roku 17.230 osób. Oprócz tego w zbiorach bibliotecznych znajduje się obecnie 1878 map i atlasów, 3471 rękopisów, 2803 autografów, 1042 dyplomatów, a w muzeum 856 obrazów, 25.237 rycin, rzeczy muzealnych 2195, w zbrojowni przedmiotów pamiątkowych 667; oprócz tego posiada zakład bogaty zbiór monet polskich w liczbie 4332 i medali 728.

Dochody zakładu w tym czasie wynosiły w gotówce 64.857 zł. 38 ct., a wydatki 63.608 zł. 16 ct.

Sprawozdanie kończy się podzięką dla wszystkich tych instytucyi, towarzystw i osób, które wspierały zakład swoimi darami i życzliwością, i ze czcią wyraża się o zmarłym na emigracyi Mieczysławie Niewiarowiczu, który na użytek Ossolineum zapisał cały swój bogaty zbiór obrazów i kilka cennych przedmiotów muzealnych.

Po wyczerpaniu treści sprawozdania zajął na podwyższeniu miejsce skryptor literacki zakładu p. Tadeusz Czapelski i w pięknym pół godziny trwającym odczycie streścił pamiętnik Wojciecha Dobieckiego, pazia księcia prymasa Michała Poniatowskiego, w wyrazistych rysach malującego nam dwór i otoczenie tego najwyższego po królu dygnitarza w Rzeczypospolitej. Artystyczne powiązanie rozmaitych wypadków, w których brał udział Dobiecki, w barwną i ponętną całość, zajmujący tok opowiadania, sprawił, że z prawdziwą przyjemnością wysłuchano tego odczytu, a po ukończeniu obdarzono p. Czapelskiego hucznemi oklaskami.

* **Operetka** Wczoraj grano po raz pierwszy operetkę Millöckera „Dziecko szczęścia" (Sonntags-Kind). Libretto, chociaż w ogóle dowcipnie i sprytnie pomyślane, wykonane jest bardzo nieszczęśliwie, posiada w szczegółach niejedną niefortunną sytuacyę, a nawet niektóre sceny są wprost niedorzeczne, jak np. scena podczas pojedynku.

Oto krótka treść libretta.

Rzecz dzieje się w Szkocyi. Tristan Floriwal, fotograf, dziecko szczęścia, przybywa na bal urządzony przez lady Sylwię Rocknill celem zdjęcia fotograficznego obrazów z żywych osób. Swemu szczęściu zawdzięcza to, że z końcem pierwszego aktu zostaje narzeczonym Sylwii, którą obawa przed więzieniem za długi zmusiła do prowizorycznego zaślubienia pierwszego lepszego mężczyzny. Mąż bowiem wedle praw szkockich ma płacić długi za żonę albo odsiedzieć za nią karę w więzieniu. Za kilka miesięcy Sylwia wejdzie w posiadanie ogromnego majątku, pozostałego po jej pierwszym małżonku, więc spłaci wszystkie długi, uwolni nietylko z „raju" (tak w Szkocyi nazywają więzienie za długi), ale i z więzów małżeńskich Floriwalla i wówczas za męża pojmie Edgara Kanimora, który ją kocha.

Plany te psuje inny pretendent do rozrzutnej rączki Sylwii, bankier Butterfieldi odgadłszy zamiar Sylwii, płaci po ślubie jej długi; w ten sposób oddarzając ją fotografem, mści się rekuzy. Co ma wisieć, nie utonie. Fotograf wciągnięty do gry w karty przegrywa, a nie mogąc zapłacić przegranej, dostaje się do „raju". Prośby Sylwii, groźby Edgara, który zań zapłacił dług, a nadewszystko uczucia dla Betty, nadobnej siostry Sylwii, skłaniają go wkońcu do wniesienia prośby o rozwód. „Dziecko szczęścia" zadowalnia się ręką Betty i dowiaduje się nadto, że jest bratem zmarłego sira Smitha, pierwszego męża Sylwii i dziedzicem jego majątku. Czegoż więcej do szczęścia potrzeba?

W pierwszym akcie bardzo piękną jest pieśń Betty, śpiewana z chwalebną wstrzemięźliwością przez panią Radwan. Udatnie napisany jest w dalszym ciągu ansambl z chórem. Kuplety Floriwala w interpretacyi p. Skalskiego nie wyszły dobrze; cała partya fotografa w ogóle nie leży w sferze odpowiadającej usposobieniu naszego komika: jest ona zanadto liryczna, posiada miejsca, które koniecznie głosu wymagają. Najbardziej tracił na tem walc o „Dziecku szczęścia" powtarzający się kilkakrotnie. Niezbyt sowicie wyposażone są partye Sylwii (pani Skalska) i Edgara. Pierwsza była wykonaną o ile możności sumiennie, druga niemiłosiernie zeszpecona nikłym głosikiem p. Laskowskiego.

Wdzięczne i dowcipne kuplety Butterfielda odśpiewał z powodzeniem p. Myszkowski. Popularną piosnką z operetki stanie się zapewne marsz „Drrragoni" śpiewany z wielkiem zacięciem przez p. Gasińskiego. Nie można także zapomnieć o kupletach śpiewanych w akcie drugim przez p. Skalskiego i p. Radwan, kończących się wojskową paradą, która bardzo przemawia do „wyższych sfer"... teatru.

W ogóle znać na tej operetce wpływ muzyki francuzkiej, tak w budowie niektórych melodyi, frazowaniu jak i w instrumentacyi. Po za tem jednak posiada ona ustępy nacechowane właściwościami czysto wiedeńskiemi, które przesadzone na grunt lwowski nie koniecznie jeszcze, (dzięki Bogu), się przyjęły.

Wystawa była w całem słowa tego znaczeniu jak na operetkę wspaniała—kostyumy bardzo piękne i gustowne. Byłoby do życzenia, by jak najrychlej skompletowano chór męski. Taki, jaki jest teraz nie wystarcza nawet w operetce. *M. Sołtys.*

* **Mały światek** z dnia 10 bm. zawiera:

Odkrycie Ameryki. — Na Jasnej Górze, opowieść na tle historycznem. — Biedna matka, prawdziwe zdarzenie. — Strój pań greckich. — Niebiańska muzyka, legenda Bolesławicza. — Rabka, zakład zdrojowy w Galicyi. — Krakowiak, napisała Jadwiga Z. — Śpiewak i uczony, szkic historyczny. — Powinszowanie w dniu imienin dla ojca. — Zagadki.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 do 8 października 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·45—7·65, żyto 5·90 do 6.20, jęczmień browarny 6·——6·25, pastewny 5·25—5.50, owies 5·75—6·05, hreczka 7·00—7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·60—5·75, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 8·——8·50, pastewny 5·75 do 6·50, fasola 0·00—0·00, bobik 4.50—5.50, wyka 4·50—5·25, koniczyna 50·— do 70·—, anyż rosyjski 27·00—30·00, anyż płaski 30.00—31·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 9·70—10·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7.50 do 7·75, nasienie lniane 10·25 do 10·50, chmiel 143—170, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·35—48·60.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 11 października.

Dowozy zboża, jak były, tak są dotychczas dosyć szczupłe, a szczególnie żyta mało bardzo nadchodzi. Z tego powodu na dzisiejszym targu żyto było głównie przedmiotem poszukiwania a celne mianowicie gatunki płacono cokolwiek lepiej. Pszenica także wcale dobrze trzyma się w cenie, tak że w ogóle usposobienie dzisiejszego targu było wcale ożywione, gdyż młyny tutejsze, za przykładem Węgier, gdzie przy stałej tendencyi znaczne się odbywają obroty, z większą chęcią, jak przedtem, przystępują do kupna. Ceny jęczmienia i pszenicy przy małych obrotach niezmienione.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·65, za czerwoną od 8·20—8·60, za żółtą od 8·20 do 8·55; za żyto od 6·75—7·10; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·75 do 6·00; za owies od 5·20—5·50, za rzepak od 00·00 do 00·00 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3997 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 452 sztuk opasowych i 31 chudych; zatem o 1291 więcej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 56 do 68 zł., węgierskie 57—68·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·50 zł., krowy 24—34·00 zł., woły 22 do 34·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 19 do 104 zł. za sztukę. Nie sprzedano 245 sztuk.

Wiedeń 10 października. Pszenica na jesień 7·8 do 7·86, na wiosnę 8·06—8·12. Żyto na jesień 7·06 do 7·10, na wiosnę 7.14—7·17. Kukurudza na październik 5.28—5.32, na maj-czerwiec 5·44—5·46. Owies na jesień 5·84—5·86, na wiosnę 6·09—6·12. Rzepak na październik 11·95—12·05, na styczeń-luty 12·25—12·35. Spirytus gotowy kontyngentowany 15·00—15·25.

Budapeszt 10 października. Pszenica na jesień 7·46—7·48, na wiosnę 7·83—7·85. Kukurudza na październik 4·79—4·81, na maj-czerwiec 5·11—5·13. Owies na jesień 5·41—5·43. na wiosnę 5·67—5·69, Spirytus kontyngentowany bez podatku 15·00—15·50.

Wiedeń 10 października.

(*Z.*). Obrót dzisiejszy otwarliśmy w dosyć silnem usposobieniu, gdyż z Berlina nadeszły pomyślne depesze, donoszące, że handlowo-polityczne zbliżenie się Rosyi do Niemiec ma pewne szansze powodzenia, a do tego cholera w Peszcie nie przybiera takich rozmiarów, jakich się obawiano, spekulanci zatem ochłonęli cokolwiek z przestrachu. Z końcem tego tygodnia przybyć ma do Wiednia br. Albert Rotszyld, co także podziałało podniecająco, gdyż spodziewają się, że z przyjazdem tego finansisty rozpoczną się rokowania rządu z grupą Rotszyldowską. Kupowano więc dziś chętnie kredyty i inne papiery bankowe, osobliwie länderbanki. Do znacznej zwyżki tych ostatnich akcyj przyczyniły się pogłoski, że länderbank przeprowadzi zapewne konwersyę galicyjskiego długu indemnizacyjnego. W południe zmniejszył się ruch i kursa uległy zniżce, mimo to jednak są one wyższe od sobotnich.

Pomimo wszelkich zaprzeczeń urzędowych utrzymuje się w Berlinie uporczywie pogłoska, że rząd rosyjski stara się o zaciągnięcie w Paryżu pożyczki 500 milionów franków na 4 od sta i że toczą się już o tę pożyczkę rokowania z paryzkim Rotszyldem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·25, węgierskie 355·75, Anglobanki 152·50, Uniony 241·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 223·50, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 96·60, srebrna 96·30, austryacka złota 114·90, papierowa 100·20, węgierska złota 112·35, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51—, marki 11·75—, ruble 1·20¼.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 12 października. Rząd węgierski zniósł zakaz przywozu towarów z Galicyi i Bukowiny. (Przecie!)

Wiedeń 12 października. Komisya dla prawa karnego na wczorajszem posiedzeniu przyjęła paragrafy od 21 do 25 nowego kodeksu karnego. Do paragrafu 25 uchwalono poprawkę tej treści, że jeśli kto zasądzony został po raz pierwszy na karę nie większą nad dwa miesiące więzienia, w takim razie sąd może zaraz po wydaniu wyroku odroczyć wykonanie tej kary z tem, że jeżeli zasądzony w ciągu pewnego terminu nie popełni żadnego czynu karygodnego, wówczas kara ta w zupełności będzie mu darowaną. Przyjęto także rezolucyę p. Pinińskiego, wzywającą rząd, aby co roku przedkładał Radzie państwa sprawozdania, ilu zasądzonym trybunały odroczyły warunkowo wykonanie kary i ilu utraciło to dobrodziejstwo przez popełnienie czynów karygodnych.

Wiedeń 12 października. Cesarz niemiecki zamianował porucznika kirasyerów br. Reitzensteina, który pierwszy z jeźdźców niemieckich przybył do Wiednia, rotmistrzem.

Po wczorajszem cercle'u w zamku Schoenbruńskim wręczył cesarz Wilhelm hr. Taaffemu osobiście insygnia pruskiego orderu Czarnego Orła.

Członkowie delegacyi austryackiej odbyli wczoraj posiedzenie, na którem prezydent br. Chlumecki oświadczył, że odroczenie obrad delegacyi jest absolutnie niemożliwem. W obec tego oświadczenia ci członkowie delegacyi, którzy poruszyli myśl odroczenia, cofnęli swój wniosek.

Najbliższe posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej naznaczono na jutro i telegraficznie wezwano członków tej komisyi, aby przybyli do Budapesztu.

Wiedeń 12 października. Podczas wczorajszego cercle'u w Schönbrunnie wyszczególniał cesarz niemiecki hr. Kalnoky'ego i hr. Taaffego jak najpochlebniej. Po południu złożył cesarz Wilhelm wizyty arcyksiążętom i arcyksiężnom, tudzież ambasadorowi niemieckiemu ks. Reuss. Wieczorem odbył się w Schönbrunnie obiad familijny, na którym byli wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, książęta pruscy i ambasador niemiecki.

Dziś o godzinie 5½ rano wyjechali obaj monarchowie na polowanie do parku w Lainz, a do Wiednia wrócą o godzinie 11½ w południe, poczem zwiedzać będą nowe muzeum historyczne.

Hamburg 12 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 7 osób, a umarło 5.

Budapeszt 12 października. Od poniedziałku, godziny 6 wieczorem do tej samej godziny wczoraj zachorowało tu na cholerę 38 osób, a umarło 16. — W Szegedynie zachorowały wczoraj dwie osoby, a nikt nie umarł.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi epidemicznej oświadczył jej prezes, że na okręcie, który przybył tu Dunajem, znajduje się jeden człowiek chory prawdopodobnie na cholerę. Okręt poddano kwarantanie.

Budapeszt 12 października. Komisya marynarska delegacyi węgierskiej na wczorajszem posiedzeniu przyjęła budżet marynarki. Admirał Sterneck oświadczył, że budowa okrętu dla obrony wybrzeży, na którą do ordynaryum budżetu przyszłorocznego wstawiono pierwszą ratę potrwa prawdopodobnie cztery lata. Co się tyczy drugiego okrętu dla obrony wybrzeży, na którego budowę wstawiono kredyt do extraordynaryum, to nie idzie tu o pomnożenie stanu floty, lecz o uzupełnienie okrętów wojennych, niezdatnych do użytku, gdyż obecnie tylko trzy okręty wojenne t. j. „Rudolf", „Stefania" i „Tegethoff" są w zupełnem pogotowiu wojennem, a dwa dadzą się użyć tylko ewentualnie w walce liniowej. — P. Sterneck oświadczył, że do następnego budżetu wstawi kredyt na budowę trzeciego okrętu dla obrony wybrzeży tudzież, że z powodu mającego niebawem nastąpić otwarcia Bramy żelaznej odkomenderuje do jej obrony monitory kursujące na Dunaju, tudzież kilka łodzi torpedowych z Poli.

Wiedeń 12 października. Cesarz niemiecki odwiedził wczoraj po południu hr. Kalnoky'ego i zabawił u niego pół godziny, potem pojechał do kościoła OO. Kapucynów, zeszedł do podziemi i złożył wieniec na trumnie arcyksięcia Rudolfa.

Wieczorem byli obaj cesarze w operze, wszelako nie w loży dworskiej, tylko w prywatnej loży Cesarza Franciszka Józefa. Z dworu byli na przedstawieniu arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, czterej inni arcyksiążęta, książę Günther szlezwicko-holsztyński i ambasador niemiecki ks. Reus.

Obaj cesarze prowadzili bardzo ożywioną rozmowę, a po drugim akcie odwiedzili arcyksięcia Karola Ludwika w jego loży.

Wiedeń 12 października. Oficerowie niemieccy, którzy brali udział w wyścigu między Berlinem a Wiedniem, odjechali wczoraj do Drezna. Razem z nimi pojechał książę Günther szlezwicko-holsztyński, zaś książę pruski Fryderyk Leopold odjechał wprost do Berlina.

Wiedeń 12 października. Prawie wszystkie dzienniki ogłaszają także dziś bardzo sympatyczne artykuły z powodu pobytu cesarza niemieckiego w Wiedniu i podnoszą, jak wysokie znaczenie mają coroczne zjazdy obu cesarzy dla ligi pokojowej państw środkowo-europejskich.

Fremdenblatt, oba *Tagblatty*, *Deutsche Ztg.* i *Vaterland* podnoszą doniosłe polityczne znaczenie dekoracyi hr. Taaffego orderem pruskim czarnego orła, przyczem kładą nacisk na szczególnie pochlebną formę, w jakiej cesarz Wilhelm wręczył hr. Taaffemu insygnia tego orderu.

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, zakazujące przywozu i przewozu szmat, starej odzieży i bielizny, mięsa i owoców z Rosyi, Niemiec, Holandyi, Belgii, Francyi i Rumunii.

Nancy 12 października. Cholera wybuchła w Houdreville. W ciągu dwóch dni zachorowało tam 17 osób, a umarło 7.

Petersburg 12 października. Od 7 do 9 października nie zdarzył się w gubernii petersburskiej ani jeden wypadek cholery. Epidemia wygasa prawie wszędzie.

Berlin 12 października. Podczas wczorajszego obiadu, danego na cześć tych oficerów austryackich, którzy brali udział w wyścigach, wzniósł Caprivi toast na cześć Cesarza austryackiego, przyczem dodał, iż za czasów jego młodości powszechnie już wtedy w Niemczech śpiewano „Gott erhalte Franz Kaiser." W końcu wyraził Caprivi radość swą z tego powodu, iż on powołany jest żywić dalej i pielęgnować te dobre stosunki, jakie panują między obu mocarstwami: Niemcami i Austryą. Mowę tę przyjęto z entuzyazmem. Pułkownik Kotz pił na cześć cesarza Niemiec.

Dziś rano, gdy jeźdźcy austryaccy odjeżdżali do Drezna, licznie zebrani oficerowie niemieccy i tłumy publiczności, żegnając ich, wznosiły na cześć ich entuzyastyczne okrzyki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 października 1892.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potworowski z Ujścia. M. Koranyi, J. Weiss, F. Kurzbauer i J. Beyer z Wiednia. A. Weeber z Przerytyboru. J. Nowak z Pragi. W. J. Bajewski, T. Kolasiński i L. Baltarowicz z Sambora. T. Dovmont z Włoch. J. Bielecki z Feliksówki. A. Krzysztofowicz z Konicza. M. Jasińska z Olszanicy. J. Safir z Tarnopola. F. Bednarz z Oleska.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 Października godz. 1. min. 45

Akcye kred.	312·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·20	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	359·25	Akcye tyton.	174·—
Anglobanki	153·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·50	Elbethale	224·75
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·25
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	98·50	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	43.80	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	289·50	Ruble	120·75
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 70	96 40
„ „ „ 4% „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 30	95 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 40	92 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20—	1.30—
„ „ papierowy	1.19½	1.21½
100 marek niemieckich	58.60	59.10

67)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— To nie jest pismo Klary — zawołał Rajmund tonem stanowczym.

Andrzej wziął przyniesiony przez doktora list wicehrabiny i starannie zaczął porównywać oba pisma.

— Może inne, a może i to samo — rzekł zniechęcony.

— Nie może być to samo, tembardziej, że w kwitaryuszu wyraz wicehrabina napisany jest wszystkiemi literami, gdy tymczasem Klara podpisywała się zawsze przez skrócenie: whr. Podpis jej widziałem wiele razy.

— Trudno będzie tego dowieść. Co zaś do pisma, to są te same rysy, te same litery, pewna zaś istniejąca różnica może pochodzić z powodu, że osoba pisząca stała i podpisywała na skrzynce listonosza, więc w warunkach niedogodnych, mogących zmienić nieco charakter pisma.

— Nie zgadzam się z tem zdaniem — odrzekł Rajmund stanowczo.

— Zresztą, dla czego mamy upierać się przy tem i upatrywać koniecznie to, czego pragniemy? Stracimy tylko czas naprożno.

— Więc cóż czynić?

— Zapytać się o nazwisko listonosza, który odnosił list; znam podpisy ich wszystkich, a tego jednego nie mogę odcyfrować. Pomiędzy listonoszami jest jeden, któremu oddałem wielką przysługę z powodu brata jego, który schronił się przed poborem wojskowym. Jeżeli to jest on, Bertaux, w takim razie powie nam wszystko co wie.

Wypadek chciał, że był nim Bertaux w rzeczy samej.

Andrzej rozmówił się z urzędnikiem pocztowym, który ułatwił mu widzenie się z nim we własnem mieszkaniu swojem.

— Słuchaj Bertaux — rzekł Andrzej — czy ufasz mi i chcesz mi zrobić przysługę?

— Ah, niech pan tylko zażąda jej odemnie! Wszystko gotów jestem uczynić dla pana. Niech pan powie o co chodzi?

— Dnia 7-go kwietnia nosiłeś list rekomendowany do pałacu Magalas. Czy przypominasz to sobie?

— Przypominam — odrzekł po chwilowym namyśle.

— Komu go oddałeś? — zapytał Bascou.

— Wicehrabinie de Mondragon, do której był adresowany.

— Jej samej? — nalegał komisarz.

— Jej samej — odrzekł stanowczo Bertaux.

— To być nie może — przerwał gwałtownie Rajmund, nieumiejący panować nad sobą.

Listonosz spojrzał nań zdziwiony.

— Panie Andrzeju — odezwał się — niech pan zapewni tego pana, że ja nigdy nie kłamię.

— Jestem o tem przekonany, ale może nie pamiętasz dobrze.

— Pamiętam tak dobrze, jak gdyby to było wczoraj, a to dla tego, że moja córka była wtedy chora na zapalenie gardła. Chciałem udać się w drogę z listem dopiero po wizycie lekarza, tymczasem on zamiast przyjść o godzinie piątej, przybył o szóstej. Oczekiwałem go z niecierpliwością i chociaż później, chcąc wynagrodzić stracony czas, szedłem bardzo szybko, przybyłem jednak do Magalas już o zmierzchu.

— Czy wchodziłeś do pałacu?

— Nie potrzebowałem tam zachodzić, gdyż pani de Mondragon przechadzała się w parku, wzdłuż drogi. Spostrzegłszy mię, przywołała do siebie.

— Więc rozmawiałeś z nią.

— Rozmawiałem.

— Czy miała głowę odkrytą?

— Powiedziałem już, że zapadł zmierzch, a między drzewami parku było jeszcze ciemniej. Ale o ile sobie przypominam, miała na głowie kapelusz wielki.

— Który zakrywał jej twarz?

— Zdaje się, że zakrywał.

— Cóż ona ci powiedziała?

— Spytała, czy mam list do niej. Ja jej odpowiedziałem: Mam, pani wicehrabino, kilka dzienników i list rekomendowany. — Daj — odrzekła, wyciągając rękę. Wtedy wręczyłem jej pakiet. Później, ponieważ list był w kwitaryuszu w miejscu, w którem trzeba było pokwitować z odbioru, dodałem:

— Niech pani wicehrabina raczy podpisać się. I wskazałem miejsce. Pamiętam doskonale, że powiedziałem jeszcze:

— Ciemno już, może więc pani wicehrabina wejdzie do pałacu, tembardziej, że potrzeba podpisać się piórem.

— Widzę jeszcze o tyle, że łatwo mogę napisać trzy wyrazy mego podpisu; ale ponieważ nie ma pióra, więc podpiszę się ołówkiem.

Nie śmiałem sprzeciwić się temu, ale gdy miała już podpisać, przypomniałem sobie, że mam w skrzynce pióro i atrament, często bowiem się zdarza, że włościanie nie posiadają u siebie tych rzeczy. Umoczyłem pióro w atramencie, podałem jej, a ona podpisała.

— A później?

— Dała mi franka na piwo.

— A nie zachodziłeś do kuchni, żeby co zjeść?

— Nie, gdyż śpieszyłem się do chorego dziecka.

— I jesteś pewnym, że rozmawiałeś z wicehrabiną de Mondragon? — zapytał Rajmund.

— Jestem najpewniejszym, że rozmawiałem z nią — odrzekł Bertaux tonem stanowczym.

— A czy znasz ją dobrze?

— Widuję ją zawsze, gdy bawi w Magalas.

— Lecz czy rozmawiałeś z nią tak często, że możesz ją poznać po głosie?

Listonosz otworzył usta i spoglądał zdziwiony.

— Co prawda, głosu jej nie znam, gdyż zdaje mi się, że to pierwszy raz wtedy rozmawiałem z nią tak długo.

— A więc — mówił Rajmund — nie znasz jej głosu, nie widziałeś twarzy, gdyż osłaniał ją wielki kapelusz i było już ciemno, jakim więc sposobem możesz zapewniać, że rozmawiałeś z panią de Mondragon a nie z osobą inną?

— Ale to była jej figura, proszę pana, jej chód, postawa imponująca. Któż inny śmiałby udawać ją, wywołać cię, żądać listu i podpisywać się za nią?

— Masz słuszność, Bertaux — rzekł Bascou — to musiała być pani de Mondragon. Zapomnij o tem, cośmy mówili i daj mi słowo, że nikomu nie powiesz o naszej rozmowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 4774.

Obwieszczenie.

I. Magistrat m. Sokala rozpisuje licytacyę za pomocą pisemnych ofert na dzierżawę prawa propinacyi, tudzież dzierżawę prawa poboru dodatku gminnego od trunków gorących, piwa i miodu na lat trzy od 1 stycznia 1893 do ostatniego grudnia 1895 trwać mającą na dzień 3 listopada b. r. o godzinie 4 po południu.

Cena wywołania ogólna 20.000 złr wadyum 2 000 złr.

Dopuszczalne są także odrębne oferty na propinacyę i dodatek gminny co do napojów gorących, a odrębne na propinacyę i dodatek gminny co do piwa i miodu.

II Rozpisuje się również z tym samym terminem licytacyę na dzierżawę prawa poboru myta od przewozu na rzece Bugu na czas od 1 stycznia 1893 do ostatniego grudnia 1895.

Cena wywołania 1 200 złr., wadyum 120 złr.

Warunki szczegółowe dzierżawy I i II. można przejrzeć lub podjąć w odpisie w Magistracie m Sokala.

Magistrat król. wol. miasta.

W Sokalu 8 października 1892. 4273 1—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.